

D. B. FORYŚ

Tessa Brown #1

Tylko żywi  
mogą umrzeć

Tylko żywi  
mogą umrzeć

Copyright ©  
D. B. Foryś  
Dom Wydawniczy D. B. Foryś  
All rights reserved  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Wydanie III, poprawione. Wrocław 2022

Redakcja:  
Julia Deja  
Korekta I:  
Anna Strączyńska  
Korekta II:  
Natalia M. S.

Skład i łamanie:  
D. B. Foryś  
Projekt okładki:  
D. B. Foryś  
Zdjęcie na okładce:  
Alexvolot, Gammabaar  
Rysunki:  
Ilona Grabowska

Numer ISBN ebook: 978-83-962054-6-9

[www.dbforys.pl](http://www.dbforys.pl)  
[www.dbforys.sklep.pl](http://www.dbforys.sklep.pl)

D. B. FORYŚ

Tessa Brown #1

Tylko żywi  
mogą umrzeć

Wrocław 2022



# ROZDZIAŁ 1

Nigdy nie podejrzewałam, że znajdę się akurat tutaj. Gdyby jeszcze kilka dni temu ktoś mi powiedział, że zawitam właśnie w tym miejscu, uderzyłabym go pięścią w twarz. Minęły lata, odkąd obiecałam sobie trzymać się z daleka od wszystkiego, co przypominało mi o dawnym życiu, a jednak – los potrafił nieźle z nas zadrwić...

I oto stałam tam, smutna i wściekła zarazem. Wahałam się, rozpatrując wszystkie za i przeciw przekroczenia progu podmiejskiego klasztoru.

*Robota sama się nie robi*, pomyślałam. Wzięłam głęboki wdech, po czym nacisnęłam mosiężną klamkę ogromnych, antycznych drzwi.

W środku było chłodno, przynajmniej o dziesięć stopni zimniej niż na zewnątrz, a w powietrzu unosił się charakterystyczny zapach ziołowych kadzidełek, który sprawił, że przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz. Wyprostowałam plecy. Lekki półmrok, porozwieszane na każdej ze ścian podobizny świętych oraz panująca wokół cisza wcale nie działały kojąco. Wręcz przeciwnie. Zakłęłam w myślach, zduszając chęć ucieczki, gdy rozejrzałam się po wąskim, za to wysokim na co najmniej czterdzieści stóp pomieszczeniu, by odnaleźć kogoś, z kim mogłabym porozmawiać. Nie musiałam długo czekać. Po zaledwie paru sekundach zza zakrętu korytarza wyłoniła się drobna postać.

– Teresa Brown – przedstawiłam się od razu. Echo moich słów zawisło w powietrzu niczym gróźba.



Kobieta przystanąła zaskoczona, lecz szybko się zreflektowała i powitała mnie delikatnym uśmiechem. Wyglądała dość przyjaźnie. W ogóle nie przypominała antypatycznych mniszek, które pamiętałam z dzieciństwa. Ciemny welon okrywał jej czoło, lekko zasłaniając twarz, mimo to dostrzegłam życzliwość bijącą z ciepłego spojrzenia.

– Niech cię Bóg błogosławi, drogie dziecko. – Przyłożyła dłoń w okolicy serca i ukłoniła się nieznacznie.

– Prowadź, siostró – odezwałam się, tym razem łagodniej, jednakże wciąż bez zbędnej czułości. Pragnęłam jak najszybciej mieć to za sobą. Przebywanie w tym miejscu przywoływało niechciane wspomnienia.

Zakonnica odwróciła się do mnie plecami. Prosty, gładki habit powiewał na boki, kiedy mijała kolejne pary drzwi. Przyspieszywszy, aby dotrzymać jej kroku, podążyłam za nią. Szliśmy przez chwilę w milczeniu, a chcąc odpędzić wszelkie niepożądane myśli, skupiałam się na dźwięku swoich ciężkich butów uderzających o granitową posadzkę.

– To tu – przemówiła ponownie, gdy znalazłyśmy się u celu.

Podeszłam bliżej, żeby przyjrzeć się dokładniej oraz sprawdzić wszystko, co tylko przyciągnie moją uwagę. Na jednej ze ścian, pomiędzy dwoma obrazami z wizerunkami zastępu aniołów, faktycznie dojrzałam jaśniejsze ślady. Sugerowały, że istotnie jeszcze nie tak dawno temu coś musiało na niej wisieć. Poza tym nie znalazłam nic więcej. Wnętrze wręcz lśniło czystością. Żadnych widocznych odcisków, tropów, choćby strzępku dowodu świadczącego o tym, że przebywał tu ktoś nieproszony.

– Kiedy zauważono kradzież? – Przeszłam od razu do sedna.

– Dziś rano. Siostra Gertrude przybyła jako pierwsza na poranną modlitwę, wówczas już go nie było. Zaalarmowała mnie niezwłocznie, obejrzałyśmy każdy kąt, ale prócz krzyża nic nie zginęło. Drzwi i okna były zamknięte, nie znalazłyśmy również

żadnych oznak włamania. – Gestykulowała wzburzona. – Kto mógł się dopuścić tak haniebnego czynu?

– Nie wiem – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Czy było w nim coś niezwykłego? Coś, co mogło szczególnie zainteresować rabusia?

– Nie sądzę... – oznajmiła niepewnie. – To jedynie zwykły stary krucyfiks. Krążyły kiedyś pogłoski, że rzekomo wykonał go jeden z apostołów, jednak nie wiadomo, ile w tym prawdy. Mimo to wątpię, żeby miał dużą wartość materialną. Ewentualnie dla jakiegoś fanatyka czy kolekcjonera, ale cóż to za chrześcijanin, który dopuszcza się kradzieży w Domu Bożym?

– Tego także nie wiem – bąknęłam przez ramię i wstałam, by rozejrzeć się po pomieszczeniu. Wszystkie okna były szczelnie pozamykane, posadzki schludne, meble na swoich miejscach. Nie dostrzegłam niczego podejrzanego.

– Jest siostra stuprocentowo pewna, że go skradziono?

– Co pani sugeruje? – oburzyła się, lustrując mnie protekcyjnym spojrzeniem.

– Może został zdjęty albo przewieszony?

*Przecież sam stąd nie uciekł*, dodałam w myślach. Skoro nie znalazłam żadnych oznak włamania, sprawa była co najmniej... osobliwa.

– Nie – zapewniła błyskawicznie.

– Cóż... Niewiele mogę zdziałać w tym momencie – oznajmiłam zaintrygowana – ale obiecuję, że się dowiem, o co w tym chodzi.

– Dziękuję. – Kiwnęła głową. – Czy fotografia byłaby pomocna?

– Robicie zdjęcia krzyżom? – zapytałam zaskoczona. Jakoś nie mogłam sobie wyobrazić gromadki zakonnic pstrykających selfie podczas wieczornego pacierza.

– Prowadzimy dokumentację oraz coroczny spis inwentarza – wyjaśniła. – Przechowujemy fotografie wszystkiego, co znajduje się w klasztorze.

– Jasne – przytaknęłam. – To na pewno nie zaszkodzi.

Po kilku minutach oraz szybkiej wymianie uprzejmości wyszłam na zewnątrz i z ulgą zaczerpnęłam czystego powietrza. Ruszyłam w pobliże samochodu, lecz po chwili nagle się zatrzymałam, czując wrzącą w żyłach krew. Zacisnęłam pięści. Rozejrzałam się dookoła, a z gardła wyrwał się cichy skowyt zwiastujący upragnione polowanie.

*Demon? Tutaj? Za dnia?*

Przyspieszyłam. Obiegrałam klasztor z każdej strony, jednak mój przedziwny radar nie wyłapał niczego niepokojącego. Nie istniało tu zbyt wiele miejsc, w których demon mógłby się zaciąć, ale byłam wręcz pewna, że ktoś mnie obserwował. Ktoś, kogo z pewnością nie określiłabym mianem człowieka.

Wróciłam do mustanga. Usiadłam za kierownicą, oparłam kark o rozgrzany w słońcu skórzany zagłówek i zerknęłam we wsteczne lustro, by wypatrzeć intruza. Sterczałam tam dobry kwadrans, po czym odjechałam z przekonaniem, że nieproszonego gość postanowił udać się w innym kierunku.

\* \* \*

– Poproszę arbuzowe mojito. – Chuderlawy mężczyzna nieśmiało oparł łokieć o kontuar.

W pubie, w którym pracowałam, na próżno szukać eleganckiej klienteli. Nie żebym się dziwiła. Gdybym miała wolny wieczór oraz całe Los Angeles do dyspozycji, siłą by mnie tu nie zaciągnęli. *U Andy'ego* zalaływało chrzczone piwem. Śmierdziało też wilgocią, powoli zżerającą drewniane stoliki. Mieliśmy rozklekotane krzesła, notabene każde w innym kształcie i kolorze, o skrzeczącej szafie grającej nie wspominając. Nic nadzwyczajnego, że dziewięćdziesiąt procent stałych bywalców to zaniedbani kierowcy ciężarówek, harleyowcy bądź pracownicy drogowi. Dzięki Bogu za kiepskie oświetlenie, bo to chyba



wyłącznie jego zasługa, że od czasu do czasu zabłądził tu jakiś niedowiarek i nie uciekał już od prog.

– Nie sprzedajemy drinków dla ciot – odpowiedziałam stanowczo. – Tylko whisky.

– To może przynajmniej margaritę? – spytał z nadzieją.

– Wróć, jak wyrosną ci jaja, albo bierz whisky.

– No dobrze... – Westchnął zrezygnowany. – A dostanę do tego chociaż lodu?

– Pewnie. Za pięć dolców.

– Pięć dolarów? – jęknął. – U konkurencji jest za darmo.

– Aaa, to przepraszam. – Zachichotałam z ironią. – W takim razie osiem.

– Ile?! – wzburzył się urażony. Popatrzył dookoła, jakby rozważał zmianę lokalu, ale ostatecznie wręczył mi pięćdziesiątkę.

Zabrałam banknot. Nalałam trunku do niewysokiej szklanki, zaledwie nieznacznie pokrywając nim zaszronione kostki, następnie postawiłam zamówienie na blacie i wróciłam do wycierania czystych kufli, by dalej udawać, że jestem cholernie zajęta.

– Ej! – zawołał. – Gdzie moja reszta?

– Jak to gdzie? W słoiku na napiwki.

– Słucham? – Zerknął z niedowierzaniem w stronę stojącego na półce pojemnika, który mu wskazałam. – W życiu bym tyle nie dał.

– Dokładnie – przytaknęłam. – Dziękuję!

Może to go nauczy, żeby zachowywać się jak mężczyzna.

– Musisz przestać okradać moich klientów – warknął Andy. Podszedł do baru, by postawić na ladzie skrzynkę jakiegoś taniego sikacza. Bezbłędnie pojawiał się znikąd, kiedy nikt go nie potrzebował, tymczasem gdy rzeczywiście jego obecność była wymagana, przebiegał niczym cień.

– A ty musisz płacić mi więcej – syknęłam tylko. Wiedziałam, że ten komentarz skutecznie utnie dalszą dyskusję. Przewiesiwszy ścierkę przez ramię, podążyłam w kierunku stolików.

Szef przyglądał mi się przez chwilę, ale, tak jak podejrzewałam, dał za wygraną i wrócił na zaplecze, mrużąc coś pod nosem z niezadowoleniem. Pracowałam u niego już przeszło trzy lata, podczas których przymykałam oko na to, że po paru drinkach stawał się trochę „zbyt przyjacielski”. Nie przeszkadzało mi to, nie z takimi jak on dawałam sobie radę. Andy natomiast doskonale wiedział, że nieprędko znalazłby przyzwoite zastępstwo. Klienci za mną przepadali, a ładna buzia oraz zgrabna figura także nie szkodziły jego interesom. Nie płacił za wiele, lecz i ja nie byłam wymagająca, poza tym mogłam pracować wtedy, gdy miałam taką ochotę. Nikt nie narzucał mi z góry ustalonego grafiku. To główny powód, dla którego trzymałam się tego miejsca. Dzięki temu mogłam swobodnie zajmować się swoim „drugim etatem”.

Było już sporo po północy, kiedy do baru zawitał nowy klient, a krew w moich żyłach zawrzała dziś po raz kolejny.

*Mają jakiś zlot w tych okolicach czy coś?*

Stałam tak, by mieć go w zasięgu wzroku. Nie podszedł do baru. Zajął jeden ze stolików i rozsiadł się wygodnie na krześle, uważnie obserwując pomieszczenie. Zupełnie jakby czekał na to, aż ktoś go tam obsłuży.

Złapałam za tacę, zaczęłam zbierać puste kieliszki, potem powoli się do niego przysunęłam. Zazwyczaj tego nie robiłam. Wyjątki stanowili jedynie albo bardzo przystojni mężczyźni – którzy, na nieszczęście dla mnie, nie zaglądali tu zbyt często – albo sytuacje takie jak ta, kiedy jeden z moich klientów był opętany przez demona.

– Co podać? – zapytałam uprzejmie i czekałam, czy się zorientuje, z kim ma do czynienia. Młode oraz niedoświadczone jednostki jego gatunku często nie potrafiły tego rozpoznać, ale ci, którzy kroczyli po tym świecie od wieków, wyczuwali mnie nawet z odległości dwóch, trzech jardów.

– Tylko piwo, skarbie.

Nic. Zero reakcji. Albo był debiutantem, albo trafił mi się wyjątkowo nierozgarnięty egzemplarz.

Podaliśmy mu jego zamówienie. Nie spieszył się. Sączył powoli, zbierając palcami krople wody z powierzchni szklanki, a w drugiej ręce obracał kauczukową podkładkę. Ciekawskim spojrzeniem wodził po sali, niewątpliwie wyszukując dla siebie okazji. Ostatecznie z marnym skutkiem, bo niecałe pół godziny później wypił ostatni łyk i zaczął szykować się do wyjścia.

Odczekałam kilka sekund, po czym podążyłam za nim. Nie polowałam od przeszło dwóch tygodni. Odczuwałam ogromny brak adrenaliny oraz przyjemnego bólu mięśni, który przychodził zawsze po dobrej walce. Ta noc należała jednak do mnie.

Uśmiechnęłam się szeroko i wzięłam głęboki wdech. Krew zawrzała już po raz trzeci, a cichy ryk wydobył się z gardła, pobudzając każdą komórkę w moim ciele.

Nadszedł czas na polowanie!



## ROZDZIAŁ 2

W powietrzu unosił się zapach deszczu i mokrej trawy. Wzięłam głęboki wdech, aby poczuć coś przyjemniejszego niż smród demonicznej siarki. Mężczyzna szedł parę kroków przede mną. Kroczył dumnie i pewnie, zupełnie jakby nie obawiał się zagrożenia, jakie mogło czyhać w ciemnościach. Domyśliłam się, że zazwyczaj to on był tym niebezpieczeństwem. Jednak tego dnia wpadł na kogoś gorszego. Niestety przytrafiłam mu się JA.

Odczekałam, aż minęliśmy tereny zabudowane, a kiedy mój „cel” skręcił w niewielki leśny zagajnik, przyspieszyłam, by stanąć z nim twarzą w twarz. Nie zwlekałam ani chwili. Odbiłam się nogami od wilgotnego podłoża i robiąc salto, znalazłam się dokładnie naprzeciw niego. Nie zauważyłam strachu w jego oczach, ale dostrzegłam, że lekko się wzdrygnął.

Aby nie tracić cennej przewagi, wyciągnęłam dłoń i obsypałam go swoją tajną bronią. Była to mieszanka mirry, szaławii, bukszanu oraz jakichś sekretnych składników, którą od lat przyrządzał dla mnie Leo. Nie miałam szarego pojęcia, co jeszcze się w niej znajdowało, lecz skoro doskonale spełniało swoją funkcję, nie widziałam powodów, żeby się tego dowiedzieć.

Ten ziołowy shake nie był co prawda w stanie zabić demona, za to unieruchamiał go na kilka minut, czyli dokładnie na tyle, ile potrzebowałam, by zadać mu nurtujące pytania.

Pewnie, pentagram także byłby tu na miejscu, jednakże spójrzmy prawdzie w oczy: jaka piekielna kreatura zamierzała grzecznie czekać, aż skończę go rysować?

– Kurwa! – krzyknął nieznajomy, a ja uśmiechnęłam się z satysfakcją.

– Spieszysz się dokąś? – przemówiłam z ironią. Obserwowałam, jak próbował się wyrwać, nie wykonując przy tym nawet najmniejszego ruchu.

– Kim jesteś i czego chcesz? – warknął.

– Jestem Nocną Zmorą.

– Nocną Zmorą? – powtórzył z drwiną. – To coś jak Greenpeace?

– Jasne. A czy oni umieją tak? – Zbliżyłam się do niego o krok. Wyjęłam sztylet, po czym zaczęłam wymachiwać nim na prawo i lewo, aby dostrzegł jego złoty blask.

– Odłóż to żelastwo, bo zrobisz sobie krzywdę, skarbie.

Odłożyłam, ale nie dlatego, że on tak chciał. W momencie, w którym moja skóra zetknęła się z rękojeścią, obudził się we mnie niemal pierwotny instynkt błagający o zaspokojenie potrzeby zabijania. Mój organizm działał w ten sposób za każdym razem, kiedy w grę wchodziła piekielna stal. Tego dnia niestety nie mogłam sobie pozwolić na zbyt wczesną chwilę zapomnienia i poddanie się własnej naturze. Miałam do wykonania coś więcej niż tylko standardowe polowanie.

Schowałam broń. Spojrzałam na mężczyznę, powoli wkładając dłoń do kieszeni.

– Czego szukasz w tych okolicach? – zagadnęłam chłodno.

– Nie twój zasra... Aua! – krzyknął, rzucając mi wściekle spojrzenie. – Zabieraj to cholerstwo ode mnie!

– Wyluzuj. – Zamachałam na w pół opróżnioną buteleczką. – To tylko odrobina święconej wody. Przecież nie zrobi ci większej krzywdy.

– Ale piecze...

*Beksa!*, cisnęło mi się na usta, lecz ostatecznie zachowałam tę uwagę dla siebie.

– Więc? Co tutaj robisz? – zapytałam. – Jaką diabelską intrygę czy inny przewrót planujecie tym razem?

– Nic wyszukanego – mruknął. – Garstka zaległych dusz do odebrania, trochę nowych umów do podpisania, takie tam „normalne sprawy”, bym powiedział.

– Aha. Pewnie. Rozumiem. – Zerknęłam na niego z odrazą. – Przyznaj, stary krucyfiks nie przykleił ci się czasem do rączek, pomiędzy jednym z tych arcyważnych zadań a drugim?

– W sensie, że krzyż? – Zmarszczył brwi i zapytał mnie o to całkiem poważnie.

Matko... Przyjmują do tego Piekła każdego idiotę, który im się nawinie. Muszą wprowadzić jakieś kryteria przy rekrutacji, bo dosłownie szaleństwo miejskie wyprzedza ich wymaganiami.

Nie odezwałam się. Kiwnęłam jedynie głową na znak potwierdzenia.

– Ty pytasz poważnie? – Spojrzał na mnie ze zdziwieniem. – Skoro wiesz, czym jestem, a odnoszę wrażenie, że wiesz równie dobrze jak ja, z pewnością zdajesz sobie sprawę, że tego typu przedmioty nie należą do naszego typowego wyposażenia.

– Wiem, ale wątpię, bym spotkała dwa demony w tych rejonach jednego dnia przez czyste zrządzenie losu.

– Dwa? – pisnął zmieszany. – Pan nie wspominał, żeby była tu jeszcze jakaś inna robota do wykonania.

– Czekaj, że co? – Zaśmiałam się na całe gardło. – Chcesz mi powiedzieć, że sam Władca wydaje ci rozkazy? Od kiedy to On zajmuje się delegowaniem zadań?

– Od wtedy, gdy... – Zawiesił na mnie przerażony wzrok.

*Cholera! A już myślałam, że to będzie aż takie proste.*

Demon się wystraszył, zorientowawszy, że powiedział nieco za dużo. Jedyne, co mogłam teraz zrobić, to skorzystać z okazji i nieźle go przycisnąć, aby wyjawiał mi prawdę o tym, co tak naprawdę się działo. On tymczasem nie zamierzał dać mi tej szansy. Zaczął się trząść i warczeć. Niestety nim zdążyłam sięgnąć



do kieszeni, by wydobyć kolejną garść magicznego proszku, jego oczy błysnęły bursztynowym blaskiem, a po mojej skórze przebiegł zimny dreszcz, zwiastujący powrót demonicznej duszy do Podziemi.

Bam! I tym oto sposobem mój wewnętrzny głód polowania ponownie pozostał niezaspokojony. Istniało bowiem kilka metod na pozbycie się demona.

Taktyka A: unicestwienie delikwenta poprzez przebicie serca wykutym w Piekło specjalnym ostrzem. Wyczuliście ironię?

Taktyka B: naszpycowanie ciała gospodarza różnorodnymi specyfikami, aż demon będzie tak słaby, że ostatecznie w męczarniach odnajdzie drogę do domu. Kuszące, aczkolwiek długotrwałe i czasochłonne. Na kiedyś.

Taktyka C: egzorcyzm, czyli odesłanie go tam, skąd wypełznął.

On natomiast wybrał coś całkowicie innego, a mianowicie największy przejaw tchórzostwa: postanowił zwiać, byleby się tylko ode mnie uwolnić.

Wypuściłam głośno powietrze z niezadowolaniem i podeszłam do bezwładnie leżącego mężczyzny. Sprawdziłam jego puls. Oddychał. Jeśli miał na tyle szczęścia, że opętanie trwało nie więcej niż parę dni, obudzi się jedynie z lekkim bólem głowy i niewiele z tego będzie pamiętał. Pomyśli, że to zwykły kac, lub wmówi sobie, że nic z tych rzeczy nie wydarzyło się naprawdę.

Widziałam już wiele takich przypadków. Przebywając w pobliżu demonów, ludzie wyczuwali swąd siarki oraz ich specyficzną energię, jednak nie odbierali tego tak intensywne jak ja. Często nie zwracali wręcz na to uwagi. Przypisywali tym zjawiskom bardziej logiczne wyjaśnienia, ponieważ nie sądzili, że oznaczało to dla nich niebezpieczeństwo. Nawet jeśli dochodziło do jakichś interakcji, zazwyczaj woleli wypierać te wspomnienia, niż przyznać przed samym sobą, że stali się świadkami zjawisk paranormalnych. Oczywiście większość wierzyła w Niebo i Piekło, lecz myślenie a mówienie o tym to dwie różne sprawy.

Potrząsnęłam nim lekko za ramiona. Nie zareagował. Najwyraźniej demon wyszał ogromne ilości jego energii i będzie potrzebował więcej niż kilku minut, aby dojść do siebie. Nic mu po mnie. W tej chwili istniała tylko jedna rzecz, jaką mogłam zrobić.

– Nieprzytomny mężczyzna w Garfield Park – wymówiłam bez emocji, po czym zawiesiłam połączenie.

\* \* \*

– Jesteś absolutnie pewna, że złodziej nie zostawił żadnych śladów? – zapytał Gabriel i podrapał się po skroni, robiąc jedną ze swoich zaintrygowanych min.

– Stuprocentowo – zapewniłam zdecydowanie. – Tak samo jak tego, że ktoś bacznie mnie tam obserwował.

– Jasna cholera.

– Gabe, język! – upomniałam go.

– Oj tam... – Machnął ręką. – Wyspowiadam się z tego później.

Ach, nie wspomniałam? Mój przyjaciel to nie tylko światowej sławy egzorcysta, ale także proboszcz miejscowej parafii. Nie był on jednak tradycyjnym księdzem, a jego metody i temperament nieraz wpędziły go w tarapaty, zmuszając zwierzchników do częstych wycieczek z Watykanu. Gdyby nie nieoceniona wiedza oraz status eksperta w swoim fachu, jestem pewna, że już dawno oddelegowaliby go na gorsze zadupie niż obrzeża Pasadeny.

– A tak swoją drogą, po co wysłałeś mnie do tamtego klasztoru? – podpytałam. – Skąd pewność, że ta kradzież ma jakikolwiek związek z demonami? Bo tak na serio, zaginiony krzyż? Nie uważasz, że to trochę skrajne, nawet jak na nas?

– Od znajomego, dobrze? – Rzucił mi przelotne spojrzenie i powoli wypuścił powietrze.

Aha, już, bo w to uwierzę... Znałam go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, kiedy nie chciał zdradzić mi całej prawdy.

– Od jakiego znajomego, Gabe? – dociekałam podniesionym głosem.

– Dobrego – burknął. – Zawsze musisz wszystko wiedzieć? Nie możesz mi po prostu zaufać?

– Mogę, ale jeśli mam się tym zająć, musisz dać mi coś więcej. Na chwilę obecną nie widzę w tej sprawie niczego, z czym nie poradziłyby sobie zwykła policja.

– Powiem ci, jednak zanim to zrobię, obiecaj, że zachowasz spokój i nie pozwolisz, by uprzedzenia wzięły nad tobą górę.

– Gabriel! – krzyknęłam, przeczuwając, że jego odpowiedź z pewnością mi się nie spodoba. – Czy kiedykolwiek w historii świata, mówienie komuś, żeby był spokojny, odniosło taki skutek?

– Od Remiela – szepnął, uważnie obserwując moją reakcję.

– Co za podstępna łasica! – wybuchnęłam. – Sam nie może się tym zająć? A tak w ogóle, odkąd wasza dwójka stała się przyjaciółmi?!

– Może „przyjacieli” to rzeczywiście zbyt mocne słowo... – Wywrócił oczami. – Mimo to sama przyznasz, że jest świetnym fachowcem. Bada teraz poltergeista w San Diego i wróci dopiero za kilka dni. Poza tym, ile to już trwa? Nie możesz unikać go w nieskończoność.

– Kocham cię, Gabe, ale przysięgam, w tej chwili mam ochotę zrobić ci krzywdę. – Zaciśnęłam palce w pięści, następnie uderzyłam dłonią w stół z taką siłą, że poukładane na nim książki posypały się na podłogę. – Ja i Remi to nie twoja sprawa. Wyraźnie prosiłam, byś trzymał się od tego z daleka.

– Właśnie dlatego nie chciałem nic mówić – oburzył się. – Zadzwonił, żeby poinformować mnie o sprawie, ponieważ wiedział, że ty nie odbierzesz od niego telefonu. Gdybyś nie była taka uparta, cały ten cyrk moglibyśmy sobie darować.

– Ach tak, więc to wszystko moja wina? – rzuciłam gniewnie.

– Oj, tego nie powiedziałem – zaprotestował. – Przecież wiesz, co miałem na myśli.

– Uch... W porządku. – Odetchnęłam ciężko, kucając, by posprzątać stworzony przez siebie bałagan. – Zajmę się tym, ale jeśli w przyszłości znów do ciebie zadzwoni, powiedz mu, żeby sam ogarniał swoje sprawy i dał mi święty spokój.

– Jak sobie chcesz. – Uniósł ręce i pośpiesznie opuścił je z rezygnacją. – Teraz coś zjedz, jesteś za chuda.

– Jestem w sam raz – odparłam stanowczo i poklepałam go po brzuchu. – Gdybym wyhodowała coś takiego, nigdy nie dogoniłabym żadnego potwora.

– To? – zapytał, masując się po kałdunie. – To jest, moja droga, oznaka dobrobytu, a dodatkowo nadaje się idealnie jako półeczka na mydło podczas kąpieli.

– Tak, tak, wmawiaj to sobie... – Stałam na palcach, aby dać mu całusa w policzek. Gabe wykorzystał ten moment czułości i od razu mocno mnie przytulił.

Demoniczna część mojej osobowości sprawiała, że nie byłam zbyt dobra w okazywaniu uczuć, to z kolei skutkowało tym, że miałam niewielu przyjaciół. Zazwyczaj trzymałam ludzi na dystans. Gdy tylko ktoś był dla mnie miły, automatycznie stawałam się podejrzliwa i zaledwie nielicznym udawało się zyskać moje zaufanie. Niechętnie mówiłam o sobie oraz swojej przeszłości, ponieważ nienawidziłam tego, jak się zachowywali, kiedy odkryli moje drugie oblicze. Nie mogłam znieść współczucia i litości w ich oczach, a także niedowierzania, gdy tłumaczyłam, że w moich żyłach płynie krew szatana. Gabriel jednak był inny.

Kiedy miałam niewiele ponad czternaście lat, znalazł mnie brudną i głodną na schodach swojego kościoła. Po tym, jak wyznałam mu prawdę o sobie, nie wzgardził mną. Dał mi miejsce do spania, otoczył opieką, potem nauczył wszystkiego, co dzisiaj wiedziałam. Uświadomił, że miałam do wyboru dwie opcje: poddać się i pozwolić, by diabeł przejął całkowitą kontrolę, lub walczyć, aby udowodnić sobie oraz innym, że ludzie nie byli z natury źli, a jedynie stawali się tacy, bo tak było łatwiej.

Wyznawałam tę zasadę niczym mantrę, ale Gabe nie wiedział, jak ciężko musiałam pracować, żeby uspić własną naturę. Gdy tylko znajdowałam się w pobliżu demonów, ich diaboliczna energia wypalała na mnie piętno. Pobudzała wszystkie najgorsze instynkty. Zazwyczaj próbowałam z tym walczyć, żeby ocalić jak najwięcej niewinnych istnień, mimo wszystko czasami było to potężniejsze niż moja silna wola. Nigdy mu tego nie wyznałam. Nie chciałam, by znał tę część mojej osobowości i wstrząsała mną myśl, że już nigdy nie spojrzalby na mnie tak samo.

Nie umiałam nic na to poradzić, nienawidziłam tego w sobie do głębi, lecz zdarzały się sytuacje, w których zabijałam, by zaspokoić żądę krwi. Nie robiłam tego często. Na ogół potrafiłam zagłuszać to nawet na wiele miesięcy, jednakże ostatecznie nie mogłam zignorować faktu, że w połowie jestem drapieżnikiem. To tak, jakby zakazać lwu polowania na dziką zwierzynę. Kim wtedy stałby się lew?

– Wygrałeś. – Westchnęłam przeciągle. – Zjem ciasteczko.

– Grzeczna dziewczynka. – Puścił mnie i niechętnie od siebie odsunął. – Bądź ostrożna – dodał po chwili zatroskanym tonem.

Pomimo iż nie łączyły nas więzy krwi, Gabriel to mój przyjaciel, rodzina oraz najbliższa namiastka ojca, jaką tylko mogłabym mieć.

– Zawsze.

\* \* \*

Pół godziny później wróciłam do swojej kawalerki. Zdjęłam buty, rzucając je na środek pokoju; skórzaną kurtkę spotkał podobny los. Nie zawsze byłam bałaganiarą, ale zamieniłam się w nią, odkąd zamieszkałam sama. Dlatego, że mogłam.

Nie znajdowało się tutaj zbyt wiele miejsca. Jedno duże pomieszczenie, które w zeszłym roku przedzieliłam na pół, tworząc w ten sposób małą sypialnię oraz prowizoryczny salon, skromna kuchnia i łazienka. Wnętrze bezustannie było skąpane w ciemno-

ściach. Okna wychodziły na wąskie przejście pomiędzy budynkami, a całe słońce ginęło, zasłonięte przez sąsiedni piętrowiec. Przyzwyczaiłam się. Ostatecznie moje życie i tak należało do mroku.

Najważniejsze, że miałam gdzie spać, odpocząć po konfrontacji z demonem, składować książki czy kolekcję winylowych płyt, jak również trzymać swoje ulubione śmiercionośne zabawki. Poza tym mieszkanie stanowiło moją własność i tylko to miało jakiegokolwiek znaczenie. W końcu zawsze mogło być gorzej. Zawsze mogłam nie posiadać windy...

Włączyłam telewizor, rozsiadając się wygodnie na kanapie. Przeskakiwałam leniwie po kanałach, mimo to wśród bzdurnych reality show oraz reklam karmy dla kotów nie znalazłam niczego, co zwróciłoby moją uwagę.

Dochodziła trzecia w nocy. O tej porze często nie mogłam zasnąć. Nie wierzyłam w przesady, a twierdzenie, że w tym czasie nasilała się aktywność demonów, to jedynie wykreowane przez media wymysły. Wcale też nie miałam tego zakodowanego nigdzie głęboko w podświadomości.

Tak naprawdę doskonale wiedziałam, skąd brała się moja aktualna bezsenność, ale za cholerę nie chciałam się do tego przyznać. Następnego dnia czekała mnie wycieczka. Przejazdźka do ostatniego miejsca, w którym chciałabym być, oraz spotkanie z ostatnią osobą, z którą chciałabym rozmawiać. Jeśli jednak zamierzałam rozwiązać tę sprawę, potrzebowałam paru odpowiedzi...





# ROZDZIAŁ 3

Gdy otworzyłam oczy, było już sporo po jedenastej. Zjadłam szybkie śniadanie i pojechałam do pracy, bo nie znalazłam innego sposobu, aby odciągnąć myśli od tego, co czekało na mnie wieczorem. Remiel. Minęły cztery miesiące, od kiedy ostatni raz go widziałam, oraz dwa, odkąd z nim rozmawiałam. Cholernie bałam się swojej reakcji na jego widok...

Dzień mijał nienaturalnie szybko. Odniosłam wrażenie, że wskazówki zegara pędziły tak ekspresowo, jakby miały otrzymać nagrodę za każdym razem, gdy tylko minutnik przekraczał dwunastkę. Klientów było niewielu, a Andy wziął dzień wolnego, dlatego nie musiałam udawać, że po raz kolejny wycieram czyste stoliki. Rozsiadłam się wygodnie i kładąc nogi na blacie, wertowałam wczorajszą gazetę. Rozważałam wszystkie możliwości. Nie chciałam przedwcześnie zamartwiać Gabriela tym, co powiedział demon, ale koniecznie musiałam wiedzieć, w czym rzecz. Jeśli naprawdę w Podziemiach zmieniały się zasady gry, mogłam być pewna, że niedługo zmienią się również na Ziemi.

Trasa do San Diego to niecałe dwie godziny drogi. Nie spieszyłam się – jechałam powoli i bezpiecznie, zupełnie jakbym próbowała przekonać samą siebie, że w każdej chwili mogłam jeszcze zawrócić. Ulice nie były zatłoczone, a słońce chowało się niespiesznie za horyzontem, sprawiając, że powstrzymywane do tej pory emocje dawały o sobie znać. Nie miałam pojęcia, dlaczego odczuwałam lęk, lecz nieprzyjemne uczucie w żołądku za nic nie chciało odejść. Ścisnęłam mocniej kierownicę i wzięłam kilka głębokich wdechów, by doprowadzić się do porządku.

Kiedy zaparkowałam pod domem Whaleyów, na dworze zapadał już zmrok. Muzeum zamknięto przed godziną, ale wiedziałam, że Remi i jego ekipa gdzieś się tu kręcili. Miejsce to nawiedzone było od ponad stu pięćdziesięciu lat, choć z zewnątrz wcale nie sprawiało wrażenia rezydencji rodem z horroru. Żadnych powybijanych szyb, odpadającego tynku, skrzeczących kruków czy unoszącej się nad posesją gęstej mgły – standardowych atrybutów dla tego typu klimatu, który często przedstawiano na filmach. Zwyczajny, klasyczny budynek, obleczony czerwoną cegłą, wyposażony w zdobione rynny, a nawet białą balustradę. Sielanka.

Niestety nic bardziej mylnego.

W środku można rzekomo usłyszeć krzyk, śmiechy i wesołe odgłosy dziecięcych zabaw, natomiast w powietrzu czasem czuło się zapach cygar lub lawendowych perfum dawnych właścicieli. Nie dość, że dom wybudowano na terenie, gdzie przed laty dokonywano egzekucji, zmarło w nim także paru członków mieszkającej tu niegdyś rodziny. Odwiedzający muzeum często przysięgali też, że widzieli materializujące się mgliste postacie, temperatura w pomieszczeniach miała skłonność do nagłych zmian, nie wspominając już o trzaskających okiennicach i przesuwających się meblach. Każdy naukowiec czy łowca duchów, który chciałby spróbować wyjaśnić tajemnicę tego miejsca, był tu jak najbardziej mile widziany.

Dla Remiela oznaczało to niemałą gratkę, ponieważ, jako autentyczne medium z krwi i kości, potrafił porozumiewać się z duszami zmarłych oraz wchodzić z nimi w interakcje. Nie nazwałabym go co prawda potężnym nekromantą, za którego zawsze chciał uchodzić, ani podrzędnym spirytystą, czyli określeniem, którego z kolei wręcz nienawidził, mimo to musiałam przyznać, że znał się na swojej robocie.

Wierzcie lub nie, ale jeśli ktoś mógł rozwiązać tę zagadkę, był to z pewnością on. Ostatecznie nie bez powodu miałam ustawiony jego numer na szybkim wybieraniu, w razie gdyby na horyzoncie pojawiał się jakiś paskudny duch.

Zamknęłam samochód i wzięłam ostatni głęboki wdech, następnie ruszyłam przed siebie, aby zlokalizować Remiela. Pomimo tego, czym jestem, nawiedzone domy zawsze przyprowadzały mnie do dreszcze. Nigdy nie rozumiałam, po co ktoś chciałby błąkać się w nich po śmierci. W tej chwili mogłabym wymyślić przynajmniej z dziesięć ciekawskich pomysłów na spędzenie swojej wieczności.

Złapałam za klamkę. Drzwi były zamknięte. Zastłonięte okiennice również nie ułatwiały zajrzenia do środka. Zapukałam lekko w drewnianą konstrukcję, lecz kiedy nie usłyszałam ani zbliżających się kroków, ani żadnej odpowiedzi, postanowiłam obejść budynek dookoła. Zdażyłam zrobić raptem kilka kroków, gdy do moich uszu dotarł dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Zastygłam na moment. Ocknęłam się dopiero na widok obcej twarzy.

– Mogę w czymś pomóc? – Chłopak wychylił głowę na zewnątrz.

– Szukam Remiela Sorrentino – rzuciłam. – Jest tutaj?

– Na górze. – Otworzył szerzej drzwi, by wpuścić mnie do środka.

Przekroczyłam próg. Uważnie rozglądając się dookoła, podążyłam w stronę schodów. Wewnątrz panował kompletny chaos. Cała brygada ganiała z kąta w kąt, niesamowicie zajęta rozkładaniem różnego rodzaju sprzętów. Dla mnie wyglądały jak zwykłe kamery, jednak skoro oni mieli siebie za fachowców, były to zapewne jakieś skomplikowane, czułe na podczerwień aparaty. Remi zazwyczaj pracował sam, lecz wiedziałam, że miał garstkę kumpli, którzy chętnie pomagali mu przy większych zleceniach.

Zaczęłam powoli wchodzić na piętro. Obejrzałam się jeszcze przez ramię, ale nikt z zebranych nie zwracał na mnie najmniejszej uwagi. Być może pomyśleli, że i ja zjawiłam się tutaj do pomocy.

Drewniane schody zaskrzypiały pod naciskiem moich topornych butów, częściowo zagłuszając dobiegające z oddali odgłosy rozmów.

– ...to trzeba ustawić pod ścianą... – Usłyszałam głos Remiela, po czym dostrzegłam jego umięśnione plecy. Stałam w sporej odległości, czekając, aż się obróci i mnie zauważy. Nie uprzedziłam go o swoim przyjeździe, ponieważ do ostatniej chwili nie

byłam pewna, czy odważę się z nim spotkać. Koniec końców stałam tu, zaledwie parę kroków od niego, a moje serce zaczynało coraz szybciej objąć się o klatkę piersiową. Zacisnęłam pięści. W tym samym momencie, w którym ja podeszłam w jego kierunku, on się odwrócił, zupełnie nieświadomy mojej obecności, i stanął naprzeciwko, wbijając we mnie orzechowe spojrzenie.

– Tessa – wymówił niemal szeptem. Nie sposób było nie wy czuć zdziwienia w jego głosie.

– Cześć – przywitałam się szybko i odchrząknęłam, by pozbyć się uciążliwej chrypki.

– Miernik pola elektromagnetycznego zaczyna odbierać jakieś sygnały. Powinniśmy zająć pozycje? – Jeden z chłopaków stanął obok nas, całkowicie ignorując moją obecność.

– Idźcie, za chwilę do was dołączę – odpowiedział Remi. Nie spuścił przy tym ze mnie wzroku nawet na sekundę. – Zostaniesz, prawda? – zapytał z entuzjazmem.

– Hmm... – Z rezerwą rozejrzałam się po pomieszczeniu.

*Chciałam zostać? Chyba raczej nie...*

– Później będziemy mogli porozmawiać – zasugerował.

– Eee... W porządku – zgodziłam się niechętnie. Podciągnęłam rękawy kurtki, ukradkiem przełykając ślinę. – Powinam coś zrobić? Jakoś się przygotować?

– Na początek weź to. – Podeszedł bliżej i zawiesił na mojej szyi drewniany krzyżyk. – Bezpieczeństwo przede wszystkim.

– Myślisz, że coś naprawdę tutaj jest? – zagadnęłam nieufnie.

– Ba! Ja to wiem! – wykrzyknął wesoło. – Pytanie tylko, czy będzie chciało się ujawnić.

*No dobra, mam cichą nadzieję, że nie. Wspominałam już, jak bardzo nie cierpię duchów?!*

Odwzajemniłam nieśmiały uśmiech i podążyłam za Remim. W całym domu porozstawiano różnego rodzaju detektory, mikrofony czy też sporych rozmiarów klatkę Faradaya<sup>1</sup> własnej roboty, a wszyscy biegali z poważnymi minami, co dla mnie wyglądało

raczej śmiesznie niż profesjonalnie. Wiedziałam, że nie było w tym niczego zabawnego, oraz że zjawy istniały naprawdę, jednak nic nie mogłam poradzić na to, w jaki sposób ich postrzegałam.

Szłam za Remielem niesamowicie wąskim korytarzem. Zatrzymałam się, dopiero kiedy wszedł do skromnego pokoju naprzeciwko schodów. Znajdowało się tam wysłużone łóżko i podniszczony stolik z dwoma krzesłami, usiadłam więc na jednym z nich, by w milczeniu poczekać na to, co będzie dalej. Remi zajął miejsce obok, potem leniwie przebiegł wzrokiem po moim ciele.

– Świetnie wyglądasz, Tessa.

– Ty też – mruknęłam.

Naprawdę świetnie wyglądał. Na swój sposób zawsze był przystojny. Nie wiedziałam, czy to nasza dłuższa rozłąka, czy po prostu zwyczajnie za nim tęskniłam, do czego za nic w świecie nie przyznałabym się głośno, ale nagle wydał mi się niesamowicie pociągający. Jakby bardziej męski? Nie mogłam wręcz oderwać oczu od jego wydatnych ust ani lekko zadartego podbródka, który, tak swoją drogą, jakoś wcześniej uznałam za mało atrakcyjny. Mimo to niespodziewanie nie dostrzegałam już niczego poza nim, gdy potarł go palcami, wyraźnie nad czymś rozmyślając, a ja poczułam piżmowy zapach jego ulubionej wody kolońskiej.

– Co tak zamilkłaś? – Roześmiał się. – Zobaczyłaś ducha?

Palant. W trzy sekundy cały czar prysnął. Na moje szczęście, bo przysięgam, że mało brakowało, abym usiadła bliżej niego.

Nie odpowiedziałam. Odwróciłam głowę i zaczęłam rozglądać się po wnętrzu, zupełnie jakbym nie chciała niczego przegapić, chociaż nie znajdowało się tu praktycznie nic poza poóżłką tapetą czy kilkoma wyblakłymi obrazami.

Na początku było spokojnie. Remiel zajmował się jakimiś ważnymi sprawami, natomiast ja przez większość czasu podziwiałam

---

<sup>1</sup> Klatka Faradaya – metalowy ekran, którego zadaniem jest ochrona przed polem elektrostatycznym (przyp. red.).

własne dłonie i wymyślałam neutralne tematy do rozmów. Dopiero około jedenastej poczułam nieprzyjemny chłód. Światła pociemniały wskutek spadku napięcia, nie gasnąc całkowicie, za to pozostawiając pomieszczenia w lekkim półmroku.

*Duchy.*

Jeśli są przyjaźnie nastawione, może zechcą uciąć sobie z nami małą pogawędkę, wtedy będziemy mogli je zapytać, dlaczego wciąż tu tkwią. Zazwyczaj zostają, gdy mają jakieś niedokończone sprawy, odczuwają żal lub po prostu nie chcą zaakceptować faktu, że nie żyją. Niestety czasami ich powody są gorsze, bardziej makabryczne czy przerażające – wyczekują sposobności do zemsty, by odplacić z nawiązką za zgotowany im los. Oby dziś poszło gładko.

– Zaczyna się – oświadczył Remi z podekscytowaniem, na co impulsywnie napięłam wszystkie mięśnie.

– Widzisz coś? – zapytałam lekko drżącym głosem.

– Jeszcze nie. Wcześniej słyszałem szepty, ale kiedy przemówiłem, umilkły. Jeśli dobrze to rozegramy, może uda nam się przeprowadzić zjawy na Drugą Stronę.

– Jesteś pewien, że tego chcesz? – dociekałam. – Nie wiesz przecież, dokąd dokładnie trafią.

– Cóż, nie mogą zostać tutaj. Ich obecność wytwarza zbyt duże pole elektromagnetyczne, a to przyciąga kolejne zbłąkane dusze – stwierdził rzeczowo. – Jeśli nie chcemy stworzyć tu poczekalni dla upiórów, musimy pomóc im odejść. Im dłużej tutaj są, tym większe istnieje zagrożenie, że zamienią się w mściwe duchy. Za trzydzieści, czterdzieści lat nawet samo wejście na posesję może oznaczać niebezpieczeństwo.

Wyszliśmy na korytarz. Powolnymi krokami zaczęliśmy krążyć dookoła, zaglądając do każdego z pokoi. Było to dość żmudne, czasochłonne i żenujące. Ostatecznie powstrzymałam się od komentarza. Śmiertelnie poważne miny moich towarzyszy sugerowały, że gdybym powiedziała choć słowo, oskarżyliby mnie zapewne o zrujnowanie wielogodzinnych przygotowań.



Na górze nie napotkaliśmy na nic podejrzanego. Zeszliśmy po schodach, a jak tylko znaleźliśmy się na dole, ulokowane pod ścianą pianino wydało serię głośnych dźwięków. Podskoczyłam. Nic nie mogłam poradzić na to, że potrzebowałam naprawdę niewiele, aby wpaść w histerię, gdy chodziło o duchy.

– Nie panikuj, bo je wystraszysz – szepnął Remi.

Mimowolnie przysunęłam się bliżej niego. Temperatura spadała coraz szybciej. Kiedy wypuszczałam powietrze, wokół moich ust powstawał nieduży obłok pary. Wzięłam głęboki wdech i próbowałam to ignorować, wciąż zadając sobie pytanie, po jaką cholere dałam się wciągnąć w tę całą idiotyczną zabawę z łapaniem gości z Zaświatów?!

– Witajcie – zaczął. – Mam na imię Remiel i chcę wam pomóc.

Coś stuknęło. Obróciłam się na prawo w chwili, w której spadł stojący na kominku świecznik, pękając na paręnaście części. Zadrżałam. Wydałam z siebie cichy pisk, na co wszyscy obdarzyli mnie piorunującymi spojrzeniami.

– Nie obawiajcie się, nie zrobimy wam krzywdy – mówił Remi.

Podążałam za nim. Adrenalina sprawiła, że serce uderzało z taką mocą, jakbym właśnie ukończyła olimpiadę. Absolutnie nie było w tym niczego przyjemnego. Nie miało nic wspólnego z podnieceniem, jakie odczuwałam podczas polowania. Nienawidziłam niepewności oraz lęku, które ogarnęły teraz mój organizm. W momencie, w którym dotarł do mnie jęk i zawrodozenie, nie wytrzymałam – musiałam stamtąd uciec.

– Nie mogę tu zostać. – Dobiegłam do drzwi. Kilkukrotnie przekręcałam klucz w zamku. Szarpnęłam nerwowo za klamkę. Ani drgnęła, skurkowana. – Otwórzcie to!

– Zachowaj spokój, bo je rozwścieczysz – warknął Remi, ale nie zwróciłam na niego najmniejszej uwagi. Byłam zbyt zajęta walką z mosiężnym uchwytem. Brakowało mi powietrza!

Nie umiałam się wydostać. Z bezsilności stanęłam plecami do wyjścia. Dopiero wtedy zauważyłam, że w pomieszczeniu

szalał wiatr. Żyrandol kołysał się we wszystkie strony, firany falowały, niewielkie figurki i bibeloty spadały z mebli.

Wyostrzone zmysły szalały, pracując na najwyższych obrotach. Czułam, że jeśli szybko czegoś nie wymyślę, piekielna kreatura zamieszkująca moje ciało postanowi przejąć kontrolę. Nie chciałam tego. Doskoczyłam do okna, by w nim odnaleźć dla siebie ratunek. Jedyne, co osiągnęłam, to przerażenie na widok swojego odbicia w szkłe. Sama wyglądałam jak zjawa. Chorobliwie blada cera i spierzchnięte wargi kontrastowały z coraz intensywniej błyszczącymi miodem tęczówkami. Zacisnęłam zęby, byle tylko nie pozwolić sobie na słabość.

– Opanuj się, wtedy przestaną! – krzyknął Remi.

Może bym go nawet posłuchała, gdyby niespodziewanie coś ciężkiego nie uderzyło mnie w głowę. Upadłam na podłogę. Próbowалаm wstać, lecz jakaś nieznama siła sprawiła, że nie mogłam się poruszyć. Czułam dosłownie, jakbym skamieniała. Nie zdołałam wydusić ani słowa. Zamknęłam oczy i starałam się skoncentrować na oddychaniu.

Nie wiedziałam, jak długo to trwało, ale gdy odzyskałam świadomość, nic z tych rzeczy nie wydawało się realne. Nie potrafiłam rozpoznać miejsca, w którym przebywałam. Leżałam na materacu w jasnym pomieszczeniu, a kiedy podniosłam się na łokciu i wyjrzałam przez okno, odkryłam, że był środek dnia.

– Napędziłaś mi niezłego stracha, Tessie.

– Nie lubię tego zdrobnienia – syknęłam, rozglądając się, by zlokalizować Remiela. – Co to było, do cholery?

– Duch niższego poziomu. Paskudny egzemplarz. Wyczuł demoniczną energię i postanowił zrobić sobie małą wycieczkę po twoim ciele. Panika jeszcze bardziej go nakręciła – wyjaśnił z rozbawieniem. – To była dla niego nie lada atrakcja.

– Zaśmiej się jeszcze raz, a skopię ci tyłek – sarknęłam, zauważając Remiela opartego o framugę. Właśnie zdałam sobie sprawę, że znajdowaliśmy się w jego przyczepie.

– Wybacz, mój błąd. – Spowaźniał momentalnie. – Wiedziałem, jak ich nie lubisz. Nie powinienem był prosić, żebyś została.

– W porządku. W ogóle nie jestem zaskoczona – stwierdziłam szorstko. – Znam cię przecież nie od dziś.

– Tessie...

– Przestań – przerwałam mu. Wyprostowałam plecy, opierając się o ścianę kampera. Nie miałam zamiaru wyklócać się na leżąco. – Nie przyjechałam tu rozmawiać o nas. Wyjaśnij mi, co jest grane z tą kradzieżą, i wracam do Pasadeny. Zmarnowałam na ciebie już wystarczającą ilość czasu.

– Jak zwykle – prychnął. Przewrócił oczami, krzyżując ręce na klatce piersiowej. Wziął głęboki wdech i pokręcił głową. Próbował mi tym dać do zrozumienia, że męczyło go moje zachowanie. Zawsze tak robił. Wszystko musiało być po jego myśli albo wcale. Nie znosił, gdy milczałam lub podejmowałam decyzje, nie konsultując z nim każdego aspektu swojego życia. Prawdopodobnie właśnie przez to nam nie wyszło. Oboje chcieliśmy rządzić.

– O co ci chodzi? – Spojrzałam na niego z wyrzutem. Przeczesalam skołtunione włosy dłonią, potem porzuciłam mięśnie szyi, cały czas czując na sobie jego uważny wzrok.

– O to, że ty nigdy nie chcesz rozmawiać – podniósł głos. – Uciekasz od problemów, zamiast je rozwiązywać. Nie da się po prostu pstryknąć palcami i sprawić, żeby zniknęły.

– Wiedziałaś, jaka jestem, kiedy postanowiłeś się ze mną związać, więc pretensje możesz mieć wyłącznie do siebie – podsumowałam lekceważącym tonem.

Jak długo zamierzaliśmy jeszcze drażnić tę samą kwestię? Do niczego go przecież nie zmuszałam. To on miał oczekiwania, nie ja. No bądźmy poważni... Odrobina słodkich słów i wygibasów w pościeli nie zamieni mnie w kogoś innego. Nagle nie stanę się ideałem. Nie zapomnę o przyzwyczajeniach. Jeśli naprawdę na to liczył, chyba zgłupiał!

– Fakt, ale nie sądziłem, że to będzie aż takie trudne...

– Zrobiłam błąd, przyjeżdżając tutaj. – Sięgnęłam po buty i zaczęłam wkładać je w pośpiechu. Nie miałam nastroju na wykład o tym, co mu we mnie nie pasowało.

– Zaczekaj. – Wypuścił powietrze, podchodząc w moją stronę. – Duchy rozmawiają. Nie wiem, w czym dokładnie jest rzecz, ale są przerażone, a to nigdy nie wróży niczego dobrego. Coś wydarzyło się w Podziemiach. Coś, co zmusiło samego Władcę do działania. One to czują. Zapewniam cię, że to nie żadna błaha sprawa.

– Możesz nawiązać z nimi kontakt i wypytać, co wiedzą? – Oparłam ręce na kolanach. Potrzebowałam czegośkolwiek. Choćby najmniejszej wskazówki, której mogłabym się ucześcić, bo naprawdę brakowało mi pomysłów na logiczne połączenie tych wszystkich nic nieznaczących szczegółów.

– Próbowałam, ale za bardzo się boją – wytłumaczył, pocierając skroń palcami. – Uciekają za każdym razem, kiedy tylko zacznę ten temat.

– Więc wytłumacz mi chociaż, co ma z tym wspólnego jakiś stary krucyfiks? – dociekałam z lekką irytacją. – Dlaczego miałby posiadać jakąkolwiek wartość dla demonów?

– Nie mam pojęcia – oświadczył. – Kilkukrotnie podsłuchiwałam, jak szeptały między sobą o tamtym klasztorze, a gdy się dowiedziałem, że coś z niego skradziono, zadzwoniłem do Gabriela. Jedno jest pewne: znajdziesz krzyż, znajdziesz odpowiedzi.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na niego skonsternowana. To, co mówił, zdawało się niedorzeczne. Najchętniej dałabym sobie z tym spokój, lecz niepokoił mnie fakt, że ostatni demon, którego spotkałam, ewidentnie usiłował coś przede mną zataić.

– W porządku. Załatwię to. – Wstałam, zarzuciłam na siebie skórzaną kurtkę, następnie skierowałam się do wyjścia. Kiedy już prawie łąpałam za klamkę, Remi zablokował mi drogę.

– Uważaj na siebie, Tessie. – Położył dłoń na moim policzku, głaszcząc go delikatnie. – Jak tylko tu skończę, to dołączę do ciebie. Ta sprawa może być bardziej niebezpieczna, niż przypuszczamy.

– Nie potrzebuję twojej pomocy – burknęłam. Sięgnęłam do twarzy, by strzepnąć jego dłoń, ale mnie powstrzymał. Nachylił się nade mną i namiętnie pocałował.

Poczułam bolesne ukłucie pożądania niemalże w każdym skrawku ciała. Bliskość oraz dotyk Remiego sprawiały, że całkowicie traciłam trzeźwość umysłu. Zamiast go odepchnąć, wtuliłam się w jego ramiona. Oddałam pocałunek, wplatając palce w krótkie, czarne włosy.

Wiedziałam, że popełniam błąd, ponieważ dla niego oznaczało to tylko jedno. Podniósł mnie, by posadzić na stole. Zrobił sobie miejsce pomiędzy moimi nogami i przyciągnął bliżej siebie. Zaczął obsypywać zachłannymi pocałunkami moje policzki, szyję, dekolt... Dłonie Remiela błędziły po całym ciele.

*O Boże! Jak bardzo za tym tęskniłam!*

Za jego muskularną klatką piersiową, która wyglądała, jakby spędzał całe dnie na siłowni, choć wiedziałam, że nie chadzał tam wcale. Barwą głosu, zmieniającą się na głębszą i cieplejszą za każdym razem, kiedy szeptał mi do ucha nieprzyzwoite słowa, jak gdyby miał wystudiowane do perfekcji, bym nie mogła przy nim myśleć racjonalnie. Szczupłymi biodrami, do których moje ręce pasowały tak idealnie, że gdy obejmowałam go w pasie, odnosiłam wrażenie, że były wprost stworzone do tego, aby raz za nie złapać i już nigdy nie wypuścić.

Mój puls pędził jak szalony. Z trudem łapałam kolejne wdechy. Kilkudniowy zarost drażnił podbródek, a smukłe palce wędrowały wzdłuż kręgosłupa, przyprowadzając mnie o przyjemne dreszcze, aż marzyłam już jedynie o tym, by zedrzyć z Remiego koszulę i przytulić się do nagiej skóry.

– Nie... mogę... – wydyszałam. Popchnęłam go, po czym wybiegłam na zewnątrz.

Uciekłam.



# ROZDZIAŁ 4

Musiałam doprowadzić się do porządku. W stanie, w jakim aktualnie się znajdowałam, nie rozpoznałabym demona, nawet gdybym na niego nadepnęła. Miałam zadanie do wykonania, więc było ono w tym momencie moim priorytetem, ale żeby zrobić je jak należy, potrzebowałam czegoś więcej niż garść mistycznego proszku czy sztylet z piekielnej stali. Te dwie rzeczy nadawały się idealnie, jeśli w grę wchodziło polowanie, jednak gdy zachodziła potrzeba zbierania informacji, cóż... Musiałam uzbroić się w coś bardziej... wyszukanego.

Było wczesne popołudnie, kiedy zaparkowałam przed sklepem-lombardoksięgarnią mojego znajomego. Sprzedawano tu nie tylko różnego rodzaju woluminy czy sprzęty elektroniczne, lecz także broń oraz kuglarskie przedmioty „spod lady”.

Pchnęłam drzwi z rozmachem i tym samym zaanonsowałam swoją obecność irytującym odgłosem niewielkiego dzwoneczka, który przytwierdzony był do framugi. Ruszyłam do przodu, a jak tylko zbliżyłam się do kontuaru, z zaplecza wyskoczył leciwy mężczyzna.

– Bry – wymamrotał.

– Dzień dobry, zastałam Leonarda? – zagadnęłam, ukradkiem omiatając wzrokiem pomieszczenie.

– Wyjechał.

Cóż, tego się nie spodziewałam.

– Dokąd? – zapytałam zdziwiona.

– W interesach.

– Daleko? – dociekałam, zaglądając przez jego ramię. Chciałam się upewnić, że mnie nie okłamywał. Leo często udawał, że go nie było, podczas gdy tak naprawdę siedział z tyłu lokalu i grzebał przy jakichś nowych mieszankach. Czasem przepadał na wiele godzin, innym razem na całe dni. Ciężko złapać z nim wtedy kontakt, bo zakopany pod stertą książek, ziół oraz różnorodnych wywarów, zapominał wręcz o jedzeniu, picu czy nawet śnie, nie wspominając już o umówionych spotkaniach.

– Można tak powiedzieć – rzucił krótko.

– A kiedy wróci?

– Jak skończy – udzielił mi kolejnej wymijającej odpowiedzi.

– To znaczy?

– Słuchaj, potrzebujesz czegoś, czy tak sobie wpadłaś na pogawędkę? – bąknął, a ton jego wypowiedzi ewidentnie świadczył o tym, że istniało tysiąc miejsc, w których wolałby teraz być.

– Tak. Potrzebuję... – ściszyłam głos – ...zabezpieczenia.

– Cóż, kondomy się skończyły, skarbie. Spróbuj nie rozkładać nóg.

Zacisnęłam palce w pięści. Warknęłam cicho, aby tęczoówki moich oczu na parę sekund zaiskrzyły szafranowym blaskiem. Ta barwa była daleka od bursztynowego spojrzenia demonów, ale wystarczyła, by zrobić wrażenie. Mężczyzna się wzdrygnął i wbił we mnie złękniony wzrok.

– Myślałam o czymś bardziej... przydatnym – wysyczałam.

– Jasna sprawa! Mamy desert eagle o kalibrze magnum czterdzieści cztery, trzydziestkę ósemkę colta pythona w wersji specjal, dziewięćmilimetrową berettę z dwurzędowym magazynkiem o pojemności piętnastu nabo... – przerwał na chwilę, żeby zaczerpnąć powietrza. – A jeśli interesuje cię jakiś remington czy uzi, to też można zaaranżować.

– Nie jestem generałem żadnej małej armii. – Zaśmiałam się sarkastycznie. – Potrzebuję czegoś, co pomoże mi utrzymać demona w ryzach, kiedy będę z nim polemizować. Coś mocniejsze-



go niż mirra i bukszpan, których zazwyczaj używam. Rozumiesz, co mam na myśli? – Oparłam łokieć o ladę. – Leo zawsze trzyma na zapleczu jakieś wynalazki, jednak z twojej miny wnioskuję, że nie masz bladego pojęcia, o czym mówię...

– Nie, nie. Wiem dokładnie, czego ci trzeba. – Zniknął za obdrapanymi drzwiami. Dosłyszałam, jak tłukł się tam w pośpiechu, przeglądając zapewne co bardziej użyteczne produkty, aż wreszcie wrócił po kilku minutach, niosąc w rękach przeróżne słoiki i pudełeczka.

– Oliwa z izraelskiego dzikiego krzewu. Należy zrobić z niej okrąg, by następnie go podpalić, gdy nieszczęśnik znajdzie się w środku. – Położył pierwszy z przedmiotów na blacie. – Proch turkawek. Gołębie domowe też zdają egzamin, ale są znacznie słabsze. Wystarczy obsypać nim demona. Gwarantuję, że nie drgnie przez minimum kwadrans, natomiast jeśli uda ci się rozsypać go dookoła niego, będzie tak tkwił, dopóki nie przerwiesz okręgu – wyjaśnił, obracając w dłoni płócienny woreczek.

– Ostatnie i najskuteczniejsze, a mianowicie popiół ze Świętego Drzewa Palo Santo, zwane także Boskim Kadzidłem. – Wyciągnął kolejną sakiewkę. – Raptem szczypta tego cuda sparaliżuje ofiarę na amen. Nie ruszy się aż do odprawienia egzorcyzmu i jest to jedyny sposób na zniwelowanie jego działania. Demon nie zdoła sam odnaleźć drogi do domu, choćby bardzo tego chciał, zatem nigdzie ci nie czmychnie, zanim ty tak nie zdecydujesz. To potężna broń. Trzeba używać jej z rozwagą, ponieważ nie istnieje nic, co mogłoby zdjąć urok. Nie posługuj się tym, jeżeli nie masz zamiaru odsyłać demonicznej duszy do Podziemi. – Zamilkł na moment, mierząc mnie badawczym wzrokiem. – To wszystko jest bezużyteczne w starciu z ludźmi, ale nigdy nie testowałem ich na kimś twojego pokroju. Radzę zachować ostrożność, jeśli nie chcesz przypadkiem sama obezwładnić się przed przeciwnikiem.

– Możesz uznać mnie za ostrzeżoną – wycedziłam przez zęby.

Dobrze wiedziałam, że żadna z tych rzeczy nie mogła zrobić mi krzywdy, lecz nie czułam potrzeby, aby dzielić się z nim tymi informacjami. Demon stanowił nieodłączną część mnie. Nie byłam przez niego nawiedzana, dlatego nie bardzo istniała możliwość, żeby go zniszczyć. Nie można wykonać na nim egzorcyzmu ani wysłać do Podziemi. On po prostu tam był, a ja, nawet jeśli ogromnie tego pragnęłam, nie potrafiłam nic na to poradzić.

– Zapakuj wszystkiego po trochu – dodałam po chwili. – Wezmę jeszcze zestaw tych shurikenów<sup>2</sup>. Tak na wszelki wypadek.

Zapłaciłam należną kwotę i zabrałam zakupy. Wyszłam na zewnątrz, z zadowoleniem podziwiając nową zdobycz. Kiedy zobaczyłam japońską broń, nie mogłam się powstrzymać. Od zawsze chciałam mieć podobną, choć Gabe twierdził, że komicznie bym z nią wyglądała. Co on tam wie.

\* \* \*

Minęły aż dwa dni, zanim udało mi się trafić na ślad demona. Kobieta, którą opętał, została tego ranka uznana za zaginioną, co oznaczało, że upłynęło przynajmniej czterdzieści osiem godzin, odkąd zamieszkiwał jej ciało.

Wybrał sobie idealnego gospodarza. Była to bowiem niesamowicie piękna i elegancka dziewczyna, zatem jego szanse na powodzenie z automatu wzrastały parokrotnie. Ładne opakowanie zawsze przyciągało uwagę. Wiadomo to nie od wczoraj.

Siedziałam w knajpie i przyglądałam się dyskretnie, podczas gdy ona próbowała nakłonić jakiegoś pechowca do zawarcia umowy. Mój stolik stał dość daleko od nich, ale z tego, co udało mi się podsłuchać, facet marzył chyba o zostaniu najwybitniejszym rozgrywającym w historii futbolu.

---

<sup>2</sup> Shuriken – broń miotana posiadająca od trzech do dziesięciu ostrzy, głównie używana przez wojowników ninja (przyp. red).

*Powodzenia z tym, siostrzo*, prychnęłam pod nosem. Zważywszy na to, że mężczyzna wyglądał na otyłego, wyłysiałego i najlepsze lata miał już ewidentnie za sobą, musiałyby liczyć na cud.

Do podpisania cyrografu z diabłem nie nadawał się każdy. Gdyby to było takie proste, Ziemia od dawna należałaby do Podziemi. Demony mogły sporo zaoferować. Willa z basenem? Proszę bardzo! Odwzajemniona miłość? Żaden problem! Zdrowie? Ależ oczywiście! Schody pojawiały się dopiero wtedy, kiedy żądali czegoś bardziej wyrafinowanego. Spójrzmy prawdzie w oczy: nie istniała we wszechświecie taka siła, która zdołałaby cofnąć czas, nauczyć człowieka latać, oddychać bez sprzętu pod wodą czy umieścić go w dwóch miejscach jednocześnie.

Kobieta nie od razu dała za wygraną. Próbowала swoich sztuczek na wiele sposobów, niestety gość okazał się nieugięty. Minął jeszcze dobry kwadrans, nim zrozumiała, że jej towarzysz to przegrana sprawa. Zrobiła szybką rundkę po pomieszczeniu, ale na szczęście dla mnie było już sporo po północy, a lokal świecił pustką, więc nie mogła zaczepić nikogo więcej. Dopięłam drinka praktycznie jednym łykiem i niespiesznie ruszyłam za nią. Nie chciałam, by zbyt wcześnie odkryła, z kim ma do czynienia.

Okrzyła parking, po czym skierowała się w stronę dzielnicy magazynowej, żywiłam natomiast głęboką nadzieję, że obrała inny cel podróży. Miejsce to wprost naszpikowano kamerami i, jeśli miałabym być szczerą, określiłabym je mianem najbezpieczniejszego rejonu w całej Pasadenie. Wynajęcie jednej z tych blaszanych kwater kosztowało niemałe pieniądze, zatem nic dziwnego, że właściciel dbał o dobrą reputację.

Odetchnęłam z ulgą, gdy maszerowała dalej, ponieważ wiedziałam, że nie znajdowało się tam nic więcej poza gromadą drzew oraz wejściem na szlak gór San Gabriel. Naprawdę nie mogłam zrozumieć, co było nie tak z tymi demonami i ich ciągłym eksplorowaniem przyrody. Ostatecznie nie zamierzałam narzekać. W końcu działało to jak najbardziej na moją korzyść.

Rozejrzałam się uważnie, żeby sprawdzić, czy oprócz nas nie było tu nikogo więcej. Nie chciałam znów trafić na jedną z tych witryn w internecie, na której każdy reżyser-amator mógł umieszczać swoje filmy. Tego jednego razu panowała noc i kamera nie złapała dobrego ujęcia mojej twarzy, więc szybko o tym zapomniano, ale od tamtego czasu minęło już wiele miesięcy. Technologia wciąż się rozwijała. Następnym razem mogłam nie mieć tyle szczęścia. Życzę powodzenia w tłumaczeniu tego komukolwiek...

Pusto.

Przyspieszyłam, a kiedy byłam raptem kilka kroków za kobietą, ta nagle się odwróciła, wydając z siebie głośny ryk. Podniosła nogę, lecz jak tylko spróbowała zaatakować, wąska spódnica skutecznie jej w tym przeszkodziła. Popatrzyła na mnie zrezygnowanym wzrokiem, za to ja uśmiechnęłam się z satysfakcją. Obsypałam ją najnowszym nabytkiem, tymczasem ona wykrzykiwała na całe gardło wszystkie znane przekleństwa.

Obeszłam ją dookoła, formując okrąg, i podpaliłam go, gdy znalazłam się ponownie naprzeciwko niej.

– Jestem Mrocznym Żniwiarzem – zakomunikowałam z triumfalną miną.

– Wiem, kim jesteś, wywłoko – zaryczała. – Mamy już przyszykowane dla ciebie specjalne miejsce w Piekło. Jesteś taka jak my, a polujesz na nas, jakbyś była kimś lepszym. Jesteś niczym więcej jak abominacją. Obrzydliwą zdrajczynią! Wstrętą uzurpatorką!

– W twoich ustach te słowa brzmią niemal jak komplement – oznajmiłam z rozbawieniem.

– Zimna suką bez serca! – wyrzucała z siebie kolejne obelgi.

– Owszem, i wiesz co? Mam nawet wizytówkę. – Zachichotałam.

– Ty... ty... ty...

– Dobra, długo tu jeszcze ten łańcuszek idzie? – przerwałam jej. – Bo my tu gadu-gadu, a świt tuż-tuż.

– Czego ode mnie chcesz, lafiryndo?

– Przestań, na serio – powiedziałam, przykładając dłoń w okolicy serca. – Inaczej za chwilę się zarumienię.

– Łajza!

– Okej, wiesz co? Po chwili namysłu stwierdziłam, że w sumie do niczego mi się nie przydasz – oświadczyłam spokojnie i wyciągnęłam złoty sztylet z wewnętrznej kieszeni kurtki. Tak jak podejrzewałam, na widok piekielnego ostrza otworzyła wygadane usta na całą szerokość. Wiedziała, co to dla niej oznaczało.

Rychły koniec.

– Ej, ostrożnie z tym – pisnęła. – Bo jeszcze się skaleczysz.

Jakież te demony kochane. Wszystkie odczuwają strach, że mogłabym niechcący doznać uszczerbku na zdrowiu. Iście urocze.

– Nie przejmuj się mną. – Machnęłam ręką. – Martw się lepiej o siebie.

– Szmata – wybąkała pod nosem, zaciskając zęby z irytacji.

– Doprawdy, zaczynasz mnie wkurwiać. – Obróciłam broń w palcach. – Albo będziesz współpracować, albo nie doczekasz poranka – zagroziłam, na co ona jedynie przewróciła oczami. – Wyjaśnij mi, po jaką cholere zwinęliście stary krzyż z miejscowego klasztoru?

– Krzyż? – powtórzyła. – Nic nie wiem o żadnym krzyżu.

– A już miałam nadzieję, że dojdziemy do porozumienia... – Pokreśliłam głową z dezaprobatą, robiąc stanowczy krok w jej stronę.

– Nie! – krzyknęła. – Ja naprawdę nie miałam z tym nic wspólnego. Jestem tylko marnym demonem pierwszej kategorii. Zbieram dusze, podpisuję pakt, czasem wysłać mnie na jakieś rozpoznanie czy inwigilację celu. Nic więcej. Nie bądź głupia!

Cholera... Choć przedstawiciele Podziemi częściej kłamali, niż mówili prawdę, wiedziałam, że tym razem mnie nie oszukiwała.

Kiedy postanowiłam wykorzystać swoją naturę i zamiast użalać się nad złym losem, spróbować spożytkować ją do walki z demonami, już na samym początku zrozumiałam, że nie wszystkie były takie same. Różniły się przede wszystkim siłą oraz zdolnościami.

Potrafiłam to rozpoznać po intensywności wydzielanej przez nie nadnaturalnej energii, a Gabe mi wyjaśnił, że istniało wiele rodzajów demonów, podzielonych na dwie klasy: niską i wysoką. Wśród nich można wyróżnić tych powołanych na mocy paktów oraz tych, którzy trafili do Podziemi przez uczynki za życia. Demony niskiej klasy, czyli takie jak ona, dzieliły się na trzy kategorie.

Pierwszą, a mianowicie nowo stworzone jednostki, pieściliwie nazywane przeze mnie „debiutantami”, ponieważ często zachowywały się jak rozkapryszone nastolatki. Niewiele wiedziały o prawach rządzących Podziemiami i były najgorszym źródłem informacji, ale próbowały uchodzić za wszechwiedzących, chełpiąc się swoją demoniczną naturą. Ci nie stanowili dla mnie praktycznie żadnego zagrożenia, dlatego że zazwyczaj znacznie przewyższałam ich umiejętnościami.

Drugą, gdzie trafiali wcześniej wspomniani szczęśliwcy, którzy zasłużyli sobie na miejsce w Piekło już za życia na Ziemi, oraz bardziej doświadczeni, kroczący pośród ciemności od dziesiątek lat, a także trzecią, czyli kilkusetletnie demony. Ci ostatni byli dosyć potężni i niejednokrotnie sprawiali mi wiele problemów. Wymagali silniejszego egzorcyzmu, dodatkowo przez swój staż zdążyli opanować ludzką psychikę niemal do perfekcji, często uprzedzając moje ruchy, jeszcze zanim zdążyłam je wykonać.

Wspólną cechą ich wszystkich natomiast było to, że opuszczali Podziemia głównie nocami. Czerpali energię z mroku, a za dnia stawali się słabi i zdezorientowani. Oznaczali wtedy dla mnie łatwy cel, jednakże na takie okazje nie trafiałam zbyt często. To nie tak, że światło słoneczne je przerażało czy raniło, no może jedynie te początkujące były na to wrażliwe. Po prostu napotykały większe trudności z okiełznaniem opętanych przez siebie ludzi. Mieli problem z zagłuszeniem ich osobowości, przez co tracili przewagę, bo musieli bezustannie z tym walczyć, zamiast skupiać się na... hmm... ważniejszych celach.

– A co mi powiesz o swoim Mistrzu? – drażyłam dalej. – Słyszałam, że ostatnio jest nad wyraz aktywny.

– To prawda – przytaknęła z nadmiernym entuzjazmem. – Coś się dzieje. Demony szepczą między sobą, że idą zmiany. Duże zmiany! Że niedługo przestaniemy czaić się w ciemnościach.

– Co to znaczy? – zapytałam zaintrygowana. Czy to możliwe, żeby demony odkryły sposób, jak swobodnie kroczyć za dnia?

– Nie wiem. – Pokręciła głową. – Nikt nam nic nie mówi.

– Kłamiesz – syknęłam, podchodząc bliżej, wtedy się cofnęła.

Szlag! Przez jej niewyparzoną gębę minął czas działania proszku. Sięgnęłam do kieszeni, ale była pusta. Zmarnowałam na nią cały zapas, tymczasem reszta spoczywała w moim plecaku, przynajmniej paręnaście kroków dalej. Spojrzałam na swój pakunek, potem z powrotem na kobietę. Na jej twarzy zagościł chytry uśmieszek.

– Co teraz zrobisz, łowco? – zadrwiła.

– Zaraz sama zobaczysz – burknęłam. Obróciłam się do niej plecami, by podejść w kierunku zaopatrzenia. Nie zauważyłam niestety, że kiedy byłam zajęta dyskusją, moja stopa kopnęła piach, przerywając tym samym płonący pierścień.

Demon zaryczał złowieszczo i rzucił się w moją stronę. Przewrócił mnie na ziemię, wybijając mi przy tym sztylet z dłoni. Uderzyłam głową o twarde podłoże, a puginał wylądował kilka jardów od nas. Nie było szans, żebym mogła go dosięgnąć. Musiałam radzić sobie z tym, co miałam.

– Jakies ostatnie słowo, ździro? – Zarechotała przeciwniczka. Rozerwała materiał sukienki, by uisnąć na mnie okraciem.

– Tak – sarknęłam. – Przestań wreszcie pieprzyć!

Korzystając z faktu, że była kobietą, wyciągnęłam rękę i szarpnęłam za jej długie włosy. W odpowiedzi uderzyła mnie w twarz, a ja wolną dłonią sięgnęłam po garść piachu. Sypnęłam jej nim w oczy, chcąc zdezorientować ją na moment, aby przy odrobinie szczęścia zdobyć wystarczającą przewagę. Nic z tego. Zaczęłam wierzcąc no-



gami. Próbowалам się spod niej uwolnić, by następnie dobiec do broni. Ona jednak była silniejsza, niż przypuszczałam. Zaśmiała się i wbiła długie paznokcie w moje udo, bo najwyraźniej kobiecy instynkt przejął nad nią kontrolę. Wrzasnęłam. To zabolalo. W rewanzu walnęłam łokciem w jej brzuch, ale zamiast okrzyku cierpienia, napotkałam tylko zszokowane spojrzenie. Poluźniła uścisk. Wzięła serię łapczywych wdechów, po czym opadła na mnie jak długi.

Co to miało być, do cholery? Jakiś nieznan mi dotąd rodzaj samobójstwa?

Przetoczyłam ciało na bok. Z niedowierzaniem zauważyłam wystający z pleców rywalki złoty sztylet. Mój sztylet. Choć przypisałabym mu wiele genialnych właściwości, opcja bumerangu ani kija samobija z pewnością nie zaliczała się do żadnej z nich. Ewidentnie ktoś mnie wyręczył.

Szybko odbiłam się stopami od ziemi, by stanąć twardo na nogach. Przybrałam obronną postawę, wyszukując wzrokiem intruza. Dostrzegłam go dopiero po dłuższej chwili, gdy powolnym krokiem wyłonił się spośród gęsto rosnących drzew.

Naprzeciwko mnie stanął nieznamy mężczyzna. Swobodny, zadowolony, totalnie rozluźniony. Schował dłonie do kieszeni spodni, podchodząc odrobinę bliżej, ale nie na tyle, aby całkiem zlikwidować dzielący nas dystans.

*Co tu robi? Czego chce?*

– Kim jesteś? – zapytałam groźnie.

– Przyjacielem – mruknął. Wyczułam rozbawienie w jego głosie. Wyraźnie zarysowana, szeroka szczęka drgnęła lekko, gdy uniósł kącik ust, by wygiąć wargi w nikłym uśmiechu.

Wokół nas panowała ciemność, lecz wyraźnie dostrzegłam, że gość był wysoki, silny i dobrze zbudowany, co zapewne dodawało mu pewności siebie. Napięte, zbite mięśnie nawet ślepy by zauważył, tymczasem na mnie nie zrobiły wrażenia. Zwyczajny facet, jakich Ameryka posiadała na pęczki. Moją uwagę przyciągnęła za to twarz. Biła od niej zuchwałość pomieszana z odrobiną

brawury. Spojrzałam mężczyźnie w oczy, ale nie potrafiłam niczego z nich wyczytać.

– Nie szukam przyjaciół – bąknęłam, otrzepując ubranie.

– Nie powiedziałem, że twoim – prychnął pod nosem i obrócił się do mnie plecami.

– Dokąd idziesz? – zawołałam.

– Do domu. Jest późno. Powinnaś zrobić to samo.

– Nigdzie nie pójdziesz, dopóki mi nie wyjaśnisz, co to miało znaczyć – warknęłam na niego.

– Uratowałem ci życie. – Leniwie machnął ręką. – Zwykle „dziękuję” wystarczy.

– Nie będę ci za nic dziękować – oburzyłam się, krzyżując ręce na piersi. – Poradziłabym sobie bez ciebie.

– Skoro tak twierdzisz. – Zrobił kolejnych kilka kroków.

– Powiedziałam: STÓJ!

Nie posłuchał. Zaczął oddalać się coraz szybciej.

– Czekaj! – Chwyciłam za plecak i zebrałam swoje rzeczy. Podbiegłam do ciała kobiety, aby odzyskać sztylet, a kiedy się obróciłam, po mężczyźnie nie było żadnego śladu.

– Jesteś tu jeszcze?! – krzyknęłam z nadzieją, ale odpowiedziało mi wyłącznie echo moich słów.

Westchnęłam zrezygnowana, po czym zawróciłam, by zająć się dziewczyną. Przewróciłam ją na plecy, poprawiłam sukienkę oraz włosy. Ona była czyjąś rodziną. Ktoś jej szukał i za nią tęsknił. Nie chciałam, żeby odnaleziono ją w takim stanie. Niczym sobie nie zasłużyła na taki los.

*Brawo, Tessa. Nie dość, że niczego się nie dowiedziałaś, to jeszcze nie zdołałaś nikogo uratować. Po prostu świetnie!*

Powoli zaczynało świtać. Uświadomił mnie o tym radosny trel ptaków, zwiastujący nadejście nowego dnia. Zarzuciłam plecak na ramię i ruszyłam w stronę baru – do samochodu miałam przynajmniej pół godziny szybkiego marszu. Taki poranek nie zapowiadał się ani trochę obiecująco...



## ROZDZIAŁ 5

Wzięłam kolejny łyk kawy, chociaż jedyne, na co miałam teraz ochotę, to szklaneczka burbonu z lodem. Wyznawałam jednak zasadę, że nie piję przed południem, natomiast w chwilach takich jak ta zastanawiało mnie, czy nie byłam przypadkiem pijana, kiedy ją ustanawiałam...

Uśmiechnęłam się do kelnerki, machając w sposób sugerujący, że wciąż oczekuję na rachunek. Musiałam zajrzeć do mieszkania i wziąć szybką kąpiel, jak również założyć coś czystego. Na szczęście dla mnie, na ciemnej garderobie nie było widać plamek krwi, ale z pewnością tarzanie się po ziemi odcisnęło na niej ślad.

Nie miałam najmniejszego pojęcia, od czego powinnam zacząć. Poszukiwanie wskazówek na temat naszej zguby w miejscowych lombardach i antykwariatach byłoby dla mnie stratą czasu, ponieważ pomimo ich zapewnień, nie ulegało wątpliwości, że demony maczały w tej sprawie palce.

Niecałą godzinę zajęło mi przywrócenie się do porządku. Jedyne, co mogłam w tej chwili zrobić, to wrócić na miejsce kradzieży i poszukać jakichś wskazówek czy punktu zaczepienia. Z pewnością znajdę chociażby jedną osobę, która zauważyła coś podejrzanego. W tak wielkim klasztorze aż roiło się od potencjalnych świadków, mogących nawet nie zdawać sobie sprawy z tego, że byli kluczem do rozwiązania całej zagadki. Skoro za tą sprawą stały demony, musiały mieć w tym jakiś ukryty cel. Nie zabrały tego krzyża przecież dlatego, że był ładny.

*A wcale nie był!*

Z ogromną niechęcią powróciłam do zakonu. Po krótkiej rozmowie z przeoryszą podążyłam do fraterni<sup>3</sup>, by zamienić parę słów z pozostałymi siostrami. Zajmowały się akurat segregacją odzieży, którą otrzymały od wiernych miejscowego kościoła i którą należało posortować przed przekazaniem potrzebującym. Kilkanaście lat temu razem z matką często korzystałyśmy z takiej pomocy. Wychowywanie dziecka w pojedynkę nie należało do łatwych zadań, szczególnie gdy tym dzieckiem byłam ja. Zaliczałam się raczej do tych grzecznych, nieśmiałych dziewczynek, ale samo to, że podejrzewała mnie o wszystko, co najgorsze, nie napawało zbytnim optymizmem na przyszłość.

Zakonnice okazały się tego dnia wyjątkowo przyjazne i rozgadane, od razu zauważyłam, że za wszelką cenę chciały stać się pomocne. Wręcz nie przestawały trajkotać o tym, jak ogromnie pragnęły odnalezienia zguby, zarzucając mnie przy okazji gradem pytań oraz zlepkim chaotycznych szczegółów. Byłam im niezmiernie wdzięczna, jednakże faktu, że czasem nie mogły spać, ponieważ księżyc świecił po oknach lub opos hałasował obok kosza na śmieci, nie mogłam uznać za podpowiedź, jakiej oczekiwałam.

Podziękowałam im za chęci i zrobiłam szybką rundkę po korytarzach, następnie ponownie zajrzałam do oratorium<sup>4</sup>. Panujący tam klimat nie sprzyjał wnikliwym oględzinom, więc wolałam się upewnić, że niczego wcześniej nie przeoczyłam. Z braku innych możliwości musiałam zdusić w sobie uprzedzenia, by porządnie poszukać istotnych wskazówek.

Od mojej poprzedniej wizyty nic się tutaj nie zmieniło. Duże, w większości puste pomieszczenie, wypełnione dwoma rzędami ławek, skromnym ołtarzem, na którym prócz białego obrusu i kunsztownie zdobionego świecznika nie zauważyłam niczego

---

<sup>3</sup> Fraternia – pomieszczenie służące do wspólnej pracy (przyp. red.).

<sup>4</sup> Oratorium – klasztorna kaplica (przyp. red.).

więcej, oraz porozstawiane po kątach donice z kwiatami. To tyle. Detektyw ze mnie żaden, ale gdyby złodziej zostawił jakieś ślady, nietrudno byłoby je odnaleźć w tak lśniącym czystością wnętrzu. Demony to straszne niechluj, lecz najwyraźniej tym razem przeszły samych siebie. Sprawa z minuty na minutę rosła do coraz wyższej rangi.

Rozejrzałam się po raz ostatni. Zero choćby najmniejszej podpowiedzi. Odczułam za to dyskomfort, kiedy wpatrywały się we mnie umieszczone na witrażach podobizny świętych. Miałam wrażenie, jakby dosłownie prześwieślały moją duszę.

Podskoczyłam nerwowo, gdy ktoś położył mi rękę na ramieniu.

– Siostrzo przełożona – wysyczałam. – Niebezpiecznie tak zakradać się do ludzi.

– Wołałam, ale pani nie słyszała – oświadczyła ze skruchą. Moja postawa obronna musiała ją niezłe zaskoczyć. – Przypomniałam sobie coś, co może być istotne.

– Co to takiego? – Spojrzałam na nią z zainteresowaniem.

– Raz w tygodniu odwiedza nas pewien mężczyzna – rzekła spokojnie. – Jest emerytowanym ogrodnikiem i przychodzi opiekować się naszymi kwiatami, czasem przynosi również świeże wiązanki na ołtarz. Nigdy nie przyjmuje pieniędzy, uwielbia za to wypieki siostry Abigail, tak więc zachodzimy do niego w niektóre niedziele. – Wyciągnęła dłoń i podała mi świstek papieru. – Zapisałam pani jego adres. Być może zauważył coś podejrzanego, być może nie. Zawsze warto sprawdzić. Proszę natomiast pamiętać, że to dobry człowiek. Z pewnością nie miał z tą sprawą nic wspólnego. Zalecam ostrożność w zadawaniu pytań.

Odebrałam od niej karteczkę. Siostra uśmiechnęła się lekko, chociaż jej wzrok dawał jasno do zrozumienia, że nie darzyła mnie zbytnią sympatią. Nie wiedziałam, czy była świadoma tego, kim jestem, ale coś zapewne wzbudzało jej czujność.

– Dobrze. Dziękuję. – Odwzajemniłam słaby uśmiech.

Uzbrojona w pierwszą realną poszlakę, mogłam wreszcie zacząć działać. Nie spodziewałam się oczywiście cudów, do rozwiązania zagadki jeszcze daleka droga, mimo to ten drobny element pozytywnie mnie nastroił. Obym tylko nie trafiła na kolejny martwy punkt, bo nie pozostanie mi nic innego, jak dać sobie z tym spokój. Rozpracowanie Enigmy trwało ładnych parę lat, ja nie planowałam poświęcić na to więcej niż kilka dni.

\* \* \*

Kiedy wyszłam na zewnątrz, śmignęła mi przed oczami znajoma twarz. Na dworze zapadał zmierzch i widziałam ją raptem przez ułamek sekundy, lecz byłam praktycznie pewna, że się nie pomyliłam. Jej właściciel skręcił w przylegającą do klasztoru uliczkę, zatem powoli ruszyłam za nim. Nie miałam pojęcia, czy zdawał sobie sprawę z mojej obecności, czy jego wizyta w tym rejonie to całkowity przypadek, ale nie byłabym sobą, gdybym nie starała się tego dowiedzieć.

Szedł dosyć żwawym, aczkolwiek normalnym krokiem. Nie było w nim niczego nienaturalnego. Miał chyba po prostu taki styl. Nie chciałam stracić go z oczu, więc przyspieszyłam, starając się, by moje trapy nie narobiły zbyt dużego hałasu. Skręcił ponownie, tym razem w ślepą uliczkę, przy której leżał nieduży parking. Jedyna droga wyjazdowa to ta, gdzie stałam. Jeśli nie chciałam, żeby mnie zauważył, musiałam działać szybko.

Mężczyzna pochylił się nad sportowym chevroletem camaro i zaczął gmerać kluczem w zamku. Uznałam to za najlepszą okazję. Zaszłam go od tyłu, jednakże coś musiało mnie zdradzić, ponieważ gdy byłam w odległości zaledwie kroku, odwrócił się, tym samym pozbawiając mnie elementu zaskoczenia.

*Bingo! To w stu procentach gość z wczoraj, tylko co, do cholery, mam teraz robić?*

Spanikowałam. Grzmotnęłam go łokciem w głowę. Krzyknął, przykładając dłoń do czoła. Spłoszyłam się znacznie bardziej i przyrznąłam mu jeszcze trzy razy, zanim upadł, tracąc przytomność.

– Kurwa, co ja wyprawiam? – zrugłam samą siebie.

Błyskawicznie rozejrzałam się dookoła, aby sprawdzić, czy nikt nas nie widział. Chyba czysto.

Nachyliłam się i złapałam mężczyznę pod pachy, po czym zataszczyłam jego omdlałe ciało w zarośla. Nie rosło ich za dużo, raptem niewielka kępka, ale raczej nikomu nie przyjdzie na myśl, aby tam zaglądać.

*Co robić? Co robić?! Myśl, Tessa! Myśl!*

Oparłam go o niewielki pień, potem wciągnęłam kilka uspokajających wdechów. Potrzebowałam sznurka albo czegoś do wiązania. Nie miałam zielonego pojęcia, dlaczego go uderzyłam, lecz z pewnością nie będzie zadowolony, kiedy odzyska przytomność. Nigdy nie działałam bez planu, jednak tego dnia wszystko wymknęło mi się spod kontroli.

Podeszłam do samochodu – w zamku wciąż dyndał klucz. Wyjęłam go delikatnie, następnie zbliżyłam się do bagażnika. Zawsze mogłam znaleźć w nim coś, co mi się przyda.

Zastygłam, gdy zajrzałam do środka. Było tam dosłownie wszystko! Różnego rodzaju noże, sztylety, broń palna, ale także pałki i drewniane krzyże. Butelki z wodą – powąchałam, chyba święconą. Co prawda ciężko to stwierdzić po zapachu, natomiast co innego mógłby tam wozić? Znalazłam też łańcuchy, liny oraz wiele innych podejrzanych przedmiotów. Wyglądało to albo na rozszerzony zestaw seryjnego zabójcy, albo mój towarzysz zabawiał się w tropiciela bytów nadprzyrodzonych. I to nie takiego z pierwszej łapanki! Połowy z tych rzeczy nie potrafiłam wręcz nazwać, a co dopiero wykorzystać w praktyce.

Odwróciłam się. Rzuciłam mężczyźnie podejrzliwe, chociaż pełne uznania spojrzenie.

*No, no. Czeka mnie niemata zabawa.*



Sięgnęłam po najgrubszą z lin. Podeszłam, aby przywiązać gagatka do drzewa. Był dobrze zbudowany i sprawiał wrażenie silniejszego, niż zapamiętałam, więc dla pewności założyłam mu jeszcze parę kajdanek.

Obserwowałam nieznanego przez dłuższą chwilę. Wyglądał na całkiem nieszkodliwego. Trochę jak niewinny chłopczyk, a nie groźny mężczyzna, w którego z pewnością się zamieni, gdy tylko oprzytomnieje. Miał równo przystrzyżone brązowe włosy, opadające lekko na czoło, kiedy tak siedział ze spuszczoną głową. Jego jednodniowy zarost mogłabym nawet uznać za pociągający, gdybym nie podejrzewała, że zapewne nie zdążył się ogolić, bo tak mu było śpieszno, by spierniczyć mi wieczór.

Zajrzałam ponownie do bagażnika, aby ocenić, co mogło mi się przydać. Z zaciekawieniem podniosłam pordzewiałą, metalową skrzyneczkę. Zamiast zamka posiadała jedynie niewielki skobelek, więc nie miałam zbytniego problemu, żeby przeszukać zawartość. O dziwo nie zszokowało mnie to, co znalazłam. Przy najmniej nie tak bardzo, jak wyposażenie samochodu. Znajdował się tam spory plik pieniędzy, kilkanaście paszportów i dowodów osobistych z tymi samymi zdjęciami, ale różnymi nazwiskami, odznaki policyjne i FBI oraz zestaw fałszywych identyfikatorów.

*Serio, kim jest ten gość? W tym momencie opcja z seryjnym mordercą wydaje się najbardziej prawdopodobna...*

– Znalazłaś tam coś interesującego? – Usłyszałam za plecami niski, głęboki głos.

Po moim kręgosłupie przebiegł lekki dreszcz. Nie przypuszczałam, że facet ocknie się tak szybko. Z pewnością nie chciałam też, żeby przyłapał mnie na myszkowaniu w jego samochodzie.

– Trochę rzeczy – odezwałam się twardym tonem i odwracając się powoli, usiadłam na skraju bagażnika.

Pomyłka. Mężczyzna wcale nie wyglądał na niebezpiecznego. Prędeż na rozbawionego. Jego nieznośny uśmiech sugerował, jakoby sytuacja, w której się znalazł, bardziej go bawiła, niż dener-

wowała. Irytujący gość. Ta arogancja oraz bijące na miłą zuchwałstwo sprawiły, że automatycznie nabrałam ochoty, by przyrznać mu ponownie. Tym razem porządniej. Żeby popamiętał.

Zapanowała dłuższa cisza. Przez moment mierzyliśmy się spojrzeniami. Odwróciłam wzrok, nie mogąc znieść widoku jego ciemnych oczu, tak bardzo podobnych do moich. Mieszanka migdałów z mrokiem. Swoje odziedziczyłam po matce, razem ze śniadą cerą i niemal kruczoczarnymi włosami, czego doprawdy w sobie nie znosiłam. Przypominały mi o niej za każdym razem, gdy tylko spoglądałam w lustro. Kolejny punkt na coraz dłuższej liście rzeczy, którymi ten wesolutki przyjemniaczek przyprowadzał mnie o pulsowanie w skroniach.

Odchrząknęłam. Mój towarzysz zamrugał parokrotnie, następnie wykonał serię mocniejszych szarpnięć, ale nie udało mu się wyswobodzić z więzów. Były porządne. Wiedziałam, bo w końcu sama go związałam.

– Należałaś do skautów czy coś? – zapytał kpiąco.

– Czy coś, panie... Noelu Smith? Dorianie Bishop? – zaczęłam odczytywać dane z jego dokumentów. – John Carter, Van Helsing i Connor Macleod? Serio? – Zaśmiałam się z ironią. – Z tego klanu Macleodów<sup>5</sup>? Naprawdę kogoś tym nabrałeś?

– Ty mi powiedz, Nocna Zmoro, Mroczny Żniwiarzu czy jak tam siebie nazywasz dzisiejszego dnia, półdemonie?

Zbladłam. *Skąd o tym wiedział? Szpiegował? A może reputacja mnie wyprzedza?*

Bez znaczenia. Fakt, że zdawał sobie sprawę z mojej „podwójnej osobowości”, niczego nie dowodził. Mógł się o tym dowiedzieć od jakiegoś demona, skoro najwyraźniej sam na nie polował. Przecież żaden z nich nie robiłby z tego wielkiej tajemnicy. Wyśpiewałby wszystko z nadzieją, że przy odrobinie szczęścia ktoś się mną zajmie.

---

<sup>5</sup> Nawiązanie do filmu *Nieśmiertelny* z 1986 roku (przyp. red.).

Odłożyłam skrzyneczkę na miejsce, po czym wstałam i podeszłam bliżej mężczyzny. Obserwował mnie wesołym wzrokiem, zupełnie jakby niczego się nie obawiał. Jakbym nie stanowiła dla niego żadnego zagrożenia.

– Mam na imię Kilian, skoro już musisz wiedzieć.

– Skąd mogę mieć pewność, że mówisz prawdę? – Uniosłam brew, spoglądając na niego podejrzliwie.

– Nie możesz, będziesz musiała mi zaufać.

– W porządku. – Westchnęłam. – W takim razie ja jestem Tessa.

Zaśmiał się gardłowo. Nie wiedziałam, co to miało znaczyć. Że mówił prawdę? Kłamał? Może to mi nie uwierzył? Nieważne, nie obchodziło mnie to.

– Dlaczego za mną łąsisz? – Zmieniłam temat. Jego dumny uśmiezek zaczynał powoli działać mi na nerwy.

– Ja? – prychnął. – To ty mnie prześladujesz. Jako przykład mogę podać tę oto sytuację sprzed raptem kilku minut, kiedy zaszłaś mnie od tyłu, potem rąbnęłaś w głowę bez powodu, ostrzeżenia czy chociażby zadawania jakichkolwiek pytań. Jakie są twoje argumenty?

– Ja... to znaczy... To ja tu zadaję pytania! – Tupnęłam nogą, na co on zaśmiał się jeszcze głośniej.

– Nerwowe z siebie stworzenie – stwierdził z lekką drwiną.

– Demony też tak przesłuchujesz? Nic dziwnego, że do tej pory nie wyjawily ci niczego przydatnego.

– Skąd możesz wiedzieć, co wiem, a czego nie wiem?

– Budowanie logicznych zdań również, widzę, nie wychodzi ci najlepiej...

– Och, zamknij się – wysyczałam.

– Zamknij się – zaczął mnie przedrzeźniać, naśladując kobiecy głos.

– Masz pięć lat? – Spojrzałam na niego z politowaniem.

– Masz pięć lat?

– Jesteś idiotą. – Zatrzasnęłam z hukiem pokrywę bagażnika i zawróciłam w kierunku klasztoru. Niech przesiedzi tam całą noc. Jutro ktoś go rozwiąże. Miałam to gdzieś.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał zdziwiony.

– Do domu. Jest późno. Powinieneś zrobić to samo – udzieliłam mu identycznej odpowiedzi, jaką poczęstował mnie poprzedniego wieczoru, i szłam dalej, dokładnie tak, jak zrobił to on.

– Nie jesteś zbyt oryginalna, wiesz?! – zawołał za mną. Usłyszałam odrobinę irytacji w jego głosie.

Nie odezwałam się. Miałam cichą nadzieję, że od zimna złapie jakieś paskudne przeziębienie.

– W porządku – skomentował w taki sposób, jakby próbował dać mi do zrozumienia, że jeszcze tego pożałuję. – Jak nie chcesz, sam wszystko odkryję!

Zrobiłam kolejnych kilka kroków, ale przystanąłam, słysząc dźwięk otwieranego bagażnika. Odwróciłam się i osłupiałam, obserwując, jak gość pakował do niego idealnie poskładaną linę. Tę samą, która jeszcze chwilę temu przytwierdzała jego ciało do drzewa.

– Co jest, do cholery? Jak to zrobiłeś?! – krzyknęłam zszokowana. – Wykonałam te więzy własnoręcznie, nie ma szans, żebyś się z nich uwolnił.

– A jednak. – Zaśmiał się. Rozłożył szeroko ramiona i zawirował dookoła, prezentując swoją sylwetkę w całej okazałości. Miał niesamowite mięśnie, to musiałam mu przyznać. – Bardzo łatwo cię rozproszyć – kontynuował wszechwiedzącym tonem. – Jak tylko zacząłem mówić, ani razu nie zwróciłaś uwagi na moje ręce.

– A kajdanki? – Zerknęłam na przeguby jego dłoni.

Nie odpowiedział. Posłał mi za to spojrzenie typu: „Serio? Mam ci to wytłumaczyć?”

Podeszłam bliżej, lecz zatrzymałam się w bezpiecznej odległości. Nie miałam przy sobie broni. Zostawiłam wszystko w aucie, gdy wchodziłam do zakonu, a on miał jej pełen bagażnik.

– Coś ty się naraz taka płochliwa zrobiła? – zapytał, mierząc mnie rozbawionym wzrokiem.

– Nie planujesz mnie zabić, prawda? – wypaliłam. – A z mojej skóry zrobić sobie rękawiczek czy etui na dokumenty?

– Nie miałem takiego zamiaru, ale nie zakładajmy niczego – oznajmił drwiąco. – Noc jeszcze młoda.

Wypuściłam wstrzymywane powietrze. Byłam na dziewięćdziesiąt procent pewna, że żartował.

– Wskakuj do środka, to porozmawiamy – zaproponował. Otworzył drzwi i zajął miejsce za kierownicą.

Rozejrzałam się wokół. Oprócz nas nie wypatrzyłam tu nikogo. Zapadała noc, powinnam raczej stąd zniknąć, zamiast ucinąć sobie pogawędki z niewątpliwie groźnym człowiekiem, jednak ciekawość zwyciężyła. Napięłam mięśnie, niespiesznie wykonując polecenie. Ostatecznie ja też wcale nie należałam do całkowicie nieszkodliwych. Dostał już krótki pokaz tych umiejętności. Nie widziałam przeszkód, by otrzymał powtórkę z rozrywki.

Wewnątrz było czysto i luksusowo, moja pupa idealnie wkomponowała się w miękką tapicerkę. Ciekawe, czym zarabiał na życie. Mnie z kelnerowania stać jedynie na zdezelowanego mustanga...

– Więc, co wiesz? – zapytał, patrząc przed siebie.

– Ja? Najpierw ty mi powiedz – burknęłam z wyrzutem. – Skąd mogę wiedzieć, że nie wyciągniesz ode mnie informacji, a później odjedziesz w siną dal?

– Serio, musisz popracować nad zaufaniem, bo to zaczyna być irytujące – odgryzł się. – Ogłuszyłaś mnie, przywiązałaś do drzewa, mimo to zaprosiłem cię do auta i jeszcze w prezencie zamierzam podzielić się informacjami. Chcę, żebyś powiedziała, ile wiesz, bym nie musiał tłumaczyć wszystkiego od początku.

– Okej, okej... – wymamrotałam. Przeczesałam włosy palcami, biorąc głęboki wdech. Nie planowałam wchodzić w szczegóły, to na pewno, gdyż gość bez wątplenia nie wyglądał na

uczciwego, ale coś tam od biedy mogłam mu wyjawić. W sumie i tak nie było tego wiele...

Westchnęłam, następnie niechętnie opowiedziałam o dziwnej kradzieży krucyfiksu, o informacjach, jakie uzyskałam od Remiela, oraz wczorajszej pogawędce, którą przerwał bez potrzeby. Kiedy zamilkłam, on podrapał się po brodzie, wydając z siebie głośne „hmm”.

– „Hmm”? Tylko tyle masz mi do powiedzenia? – sarknęłam zirytowana i skrzyżowałam ręce na piersi, w celu dodania swoim słowom odrobiny dramatyzmu.

– To ty tak naprawdę nie wiesz nic – zawyrokował.

– Co masz na myśli? – dociekałam, odczuwając coraz większe rozdrażnienie.

Wypuścił powietrze. Pomasażował obolałą głowę, potem rzucił mi krótkie spojrzenie, po którym prawdopodobnie powinnam czuć się winna, że go uderzyłam. Jeśli oczekiwał przeprosin, czekał na próżno.

– Słuchaj mnie uważnie, bo to skomplikowane i nie będę ci tego dwa razy powtarzał – poinstruował, obracając się w moją stronę. – Kiedy dwa tysiąclecia temu do Lucyfera dotarły słuchy, że Bóg wysłał na Ziemię swojego syna, by ten odpokutował za ludzkie grzechy, zauważył w tym pewną okazję. Zlecił pobratymcom, żeby opętali każdego grzesznika w okolicy i ich rękoma dołożyli mu dodatkowej męki. Gdy Bóg się o tym dowiedział, wpadł we wściekłość. Nakazał Świętemu Filipowi Apostołowi wykonać komplet przedmiotów, a na nich umieścić pewną transkrypcję, która, wypowiedziana w odpowiedniej kolejności oraz przy pomocy konkretnych atrybutów, mogła zamknąć Bramy Piekieł na wieki albo też na zawsze je otworzyć. Władca odkrył ich istnienie już setki lat temu, ale z racji tego, że nie wiedział, gdzie one są, jak wyglądają ani jak należy ich użyć, by przypadkiem nie przyczynić się do własnej klęski, postanowił, że nie będzie ich szukał.

– A teraz nagle mu się odwidziało? – zapytałam z powątpiewaniem. – Przyznaj, sam żeś wymyślił tę historyjkę, żeby się odegrać za to, że kobieta powaliła cię jednym uderzeniem, co? Ha, ha. Rzeczywiście bardzo śmieszne.

– Jak mnie przejrzałaś? – Udał zszokowaną minę, po czym wykrzywił usta w szyderczym uśmiechu. – Mam mówić dalej czy wysiadasz?

– Mów – syknęłam, poprawiając się na fotelu. – Oby szybko.

– Może pomnę parę szczegółów... – Rzucił mi chytre spojrzenie, wówczas już wiedziałam, że nie zamierzał ominąć żadnego. – Wracając do tematu. – Przechylił głowę na bok. – Władca miał wśród poddanych jednego inteligentnego i nad wymiar docieklivego sługę, który uznał, że taka zagadka nie może pozostać nierozwiązana. Wizja ponownego życia na Ziemi, wśród ludzi jak równy z równym, była dla niego wręcz upajająca, jako że pośród demonów zawsze czuł obcość i nie potrafił się dostosować. Minęły wieki, a on w końcu rozszyfrował całą procedurę. Nie zwlekał ani chwili. Pobiegł do Mistrza, nie zdając sobie sprawy, że sam był kluczem do odprawienia rytuału. On, a dokładniej jego krew. Kiedy to zrozumiał, uciekł, ponieważ jego celem było życie na Ziemi. Nie zamierzał uwalniać kompanów. Miał głęboko w poważaniu, co się z nimi stanie, i skoro musiałyby umrzeć, ta opcja w ogóle nie wchodziła w grę.

– Miało to miejsce niecałe pięćdziesiąt lat temu – kontynuował wywód. – Z racji tego, że Władca poznał prawdę i poczuł wolność niemal na wyciągnięcie ręki, postanowił odnaleźć artefakty, natomiast zbiegiem zająć się na samym końcu. – Przełknął ślinę. – Pierwszym, jaki zlokalizował, był właśnie ten twój zaginiony krucyfiks. Pozostały mu jeszcze ze dwa lub trzy, nie wiadomo, ponoć ich liczba jest zapisana na każdym z nich, coś w stylu: „To drugi z czterech”, czy jakoś tak. Pół wieku zajęło mu odnalezienie tego artefaktu, ale jestem bardziej niż pewien, że z pozostałymi pójdzie mu zdecydowanie szybciej. – Zamilkł i przyglądał mi się



przez chwilę z zainteresowaniem. – Sprawa wygląda tak, że najwyraźniej poszukujemy tego samego, zatem możemy połączyć siły albo działać przeciwko sobie. Decyzja należy do ciebie, ale wiedz, że czas gra tutaj kluczową rolę, więc nie możesz namyślać się w nieskończoność.

– Wiadomo, gdzie szukać tego demona? – zapytałam. – Tego, który rozwiązał zagadkę? Jeśli udałoby się go zabić, polowanie na starocie moglibyśmy sobie darować.

– Nie mam bladego pojęcia – odpowiedział z rezygnacją w głosie. – Może być gdziekolwiek, chociażby na drugim końcu świata. Zważywszy na to, że od ponad pół wieku żaden demon nie trafił na jego ślad, zapewne znalazł skuteczną metodę, by pozostać nieuchwytnym.

– Dlaczego od razu zakładasz, że nam się nie uda? – Zaostrzyłam ton. – Jeżeli dobrze to rozegramy, na pewno znajdziemy jakiś sposób.

– Nie no, ależ oczywiście. – Westchnął ze znudzeniem. – Zamieniam się w słuch.

Zagryzłam wargi, obserwując go wściekłym wzrokiem. Siedzieliśmy w ciszy przez chwilę, podczas której próbowałam na szybko wymyślić jakiś chaotyczny plan. Ostatecznie nie powiedziałam ani słowa.

*Cholerny dupek!*

– Tak właśnie myślałem – oświadczył, przybierając triumfalną minę. – Więc jak? Pomożesz mi czy nie?

Ścisnęłam świstek znajdujący się w mojej kieszeni. Miałam coś, czego nie posiadał. Wskazówkę. Jednak na dłuższą metę to on dysponował wiedzą i informacjami, a wspominając zawartość bagażnika – z pewnością większym doświadczeniem. W ogólnym rozrachunku na razie mógł mi się przydać, a co będzie dalej... Zobaczymy.

– No dobra – stęknęłam. – Przekonałeś mnie, wchodzę w to.



# ROZDZIAŁ 6

Miałam mieszane odczucia co do swojego nowego współnika. Przez pozostałą część nocy rozważałam wszystkie za i przeciw naszego dziwnego układu. Jednakże, skoro się zgodziłam, nie bardzo widziałam możliwość, żeby się z tego wyplątać. Jeśli zrezygnuję, mogłam mieć pewność, że gość dołoży wszelkich starań, aby utrudnić mi robotę. Ponadto podejrzewałam, że czas i miejsce jego zawitania w moim życiu mogły nie być tak do końca przypadkowe. Dziwnym trafem zaczął kręcić się w pobliżu zaraz po ostatnim spotkaniu z Remielem, więc byłam przekonana, że to jeden z jego kumpli, wysłany, by mieć mnie na oku.

Przed południem pojechałam do baru. Akurat przypadała moja zmiana. Andy nie tryskał entuzjazmem, gdy go poinformowałam, że muszę wyjść wcześniej i nie pojawię się w pracy przez najbliższe kilka dni. Fakt, ostatnio ciągle narzekałam na brak gotówki, ale jeżeli ten cały Kilian miał rację, sprawa stała się poważna i musiałam skupić na niej pełną uwagę. Poza tym zawsze mogłam poprosić Gabriela o pożyczkę. Nigdy nie odmawiał, jeśli w grę wchodziły pieniądze.

Pedro Gonzales mieszkał w Sierra Madre, czyli niecałą godzinę drogi od pubu. Podałam wczoraj jego adres Kilianowi i uzgodniliśmy, że spotkamy się na miejscu punktualnie o siódmej wieczorem. Tym razem byłam uzbrojona niemal po zęby. Chciałam uniknąć powtórki z ubiegłej nocy, kiedy to ja nie miałam przy sobie nic, za to on posiadał cały arsenał. Nie ufałam mu. Przynajmniej nie na tyle, żeby czuć się przy nim bezpiecznie.

Gdy dojechałam do celu, camaro stało już na podjeździe. Zmarszczyłam brwi i zaparkowałam po drugiej stronie ulicy. Przeszłam przez jezdnię, powoli zmierzając do samochodu. Był pusty. Zacisnęłam palce w pięści. Kipiąc z wściekłości, ruszyłam równo przystrzyżonym trawnikiem w kierunku domu.

*Ale z niego palant! Wiedziałam, że spróbuje mnie przechytryć!*

I to tyle w kwestii zaufania...

Solidnie pociągnęłam za kołatkę. Próbowалам zajrzeć do wnętrza przez owalną szybkę w drzwiach, mimo to niczego nie wychwyciłam. Po dłuższej chwili w progu stanął niewysoki, siwy mężczyzna, witając się ze mną szerokim uśmiechem.

– Agentka K<sup>6</sup>? – upewniał się. – Zapraszam, pani partner jest już na miejscu.

*Agentka?*

Skinęłam głową i ostrożnie weszłam do środka. Nie ulegało wątpliwości, że mieszkał tu zapalony ogrodnik. Kwiaty doniczkowe zajmowały znaczną część pomieszczeń, ozdabiając podłogi, ściany, parapety, o zwisających z sufitu roślinach ozdobnych nie wspominając. Skrzywiłam się. Moja matka też je uwielbiała. Ostatnio coraz więcej rzeczy mi o niej przypominało. Zupełnie jakby próbowała gnębić mnie na odległość.

Podążyłam za Gonzalesem wzdłuż krótkiego korytarza, aż dotarliśmy do salonu. Kilian siedział na kanapie, opierał się wygodnie i trzymał w dłoni miniaturową filizankę. Nawet nie drgnął na mój widok, choć z pewnością nie umknęła mu moja wściekła mina. Ta jego luźna postawa oraz zadowolony wyraz twarzy doprowadzały do szału. Myślał chyba, że ktoś go mianował szefem całej operacji. *Nieodczekanie!*

– Agencji J? – mruknęłam bez przekonania. – Nie byliśmy czasem umówieni na zewnątrz?

---

<sup>6</sup> Agent K i J – nawiązanie do filmu *Faceci w czerni* z 1997 roku (przyt. red.).

– To prawda. – Obdarzył mnie promiennym uśmiechem. – Dojechałem wcześniej, a ten przemiły pan poprosił, żebym poczekał w środku. Na początku trochę się opierałem, ale gdy zaproponował herbatkę i ciasteczka, nie chciałem być nieuprzejmy.

– Tak było – potwierdził nasz gospodarz. Jemu także ewidentnie dopisywał wyśmienity humor. Przycupnął na fotelu, wskazując mi miejsce na sofie. – Proszę nie mieć tego za złe partnerowi. Biorę na siebie całkowitą odpowiedzialność.

Spojrzałam na Kiliana. Wyglądał komicznie, kiedy tak rechał od ucha do ucha. Ja również przykleiłam do ust fałszywy uśmiech. Panująca w pomieszczeniu wesoła atmosfera była tak sztuczna, że niemal przyprawiała mnie o dreszcze. Zdawało się, jakbyśmy stanowili trójkę starych znajomych, którzy zorganizowali spotkanie po latach, by powspominać dawne dzieje, podczas gdy dwoje z nas doskonale znało prawdziwy powód naszego przyjazdu.

Usiadłam obok Kiliana. Gonzales praktycznie wcisnął w moją dłoń filiżankę parującego płynu. Upiłam mały łyk, bo nie chciałam wyjść na nieuprzejmą, ale też uważałam, żeby nie poparzyć sobie podniebienia.

Ukradkiem zerknęłam na lewo. Czekałam, aż mój współnik się odezwie, aby wprowadzić mnie w temat, tymczasem on zajmował się przetykaniem kolejnego biszkopta i sprawiał wrażenie całkowicie niezainteresowanego niczym więcej.

*Trochę kultury by go nie zabiło...*

Rzuciłam mu pobłażliwe spojrzenie, na co wzruszył ramionami.

*Tak, tak... Udław się.* Kiwnęłam głową, śmiejąc się cicho, a nie wypowiedziane słowa ugrzęzły na końcu języka.

– Czy mój partner wyjaśnił cel naszej wizyty? – zapytałam, aby rozproszyć myśli i wyrzucić z nich obraz krztuszącego się Kiliana.

– Owszem, ale nie ukrywam, jestem lekko zdziwiony, że FBI przejęło tę sprawę. – Mężczyzna potarł brodę, wyraźnie zaintrygowany. Nie spuszczał ze mnie wzroku, czekając, aż przemówię

i mu to wytłumaczę. Najwyraźniej ten pożerający ciastka idiota nie zadał sobie trudu, by cokolwiek powiedzieć, choć miał na to mnóstwo czasu, jako że dotarł tu przede mną.

– Tak. Widzi pan, w okolicy grasuje... szajka – wydukałam.

– Szajka? – powtórzył.

– Dokładnie – wtrącił Kilian. – Seryjni złodzieje sprzętów liturgicznych.

– Dlaczego? – Gonzales podrapał się po skroni. – Myślicie, że chcą założyć własny kościół?

– Niewykluczone – odpowiedział mój „partner” z zachowaniem całkowitej powagi. – Aczkolwiek proszę tę informację zachować dla siebie. Tajemnica śledztwa.

– Oczywiście! – przysiągł mężczyzna i wykonał dłonią gest, jak gdyby zasznurowywał usta.

Przysłuchiwałam im się z niedowierzaniem. Czy istniał równoległy świat, w którym ta rozmowa mogłaby brzmieć bardziej niedorzecznie?

Upiłam kolejny łyk herbaty. Kilian przesunął w moją stronę talerz z biszkoptami. Odmówiłam, kręcąc nieznacznie głową. To, że on nie potrafił się powstrzymać, nie oznaczało, że ja także zacznę zmiatać każdy okruszek ze stołu. Po cholere w ogóle przyjeżdżał, skoro i tak wszystko musiałam załatwiać sama?

– Widział pan może w ostatnich dniach coś podejrzanego? – Spróbowałam skierować przesłuchanie na właściwy tor. Na dworze powoli zaczynało zmierzchać, a nie planowałam siedzieć tu do nocy.

– Nie sądzę... – stwierdził niepewnie.

– Jacyś obcy ludzie nie kręcili się w okolicy klasztoru? – zasugerowałam. – Nikt nie zadawał dziwnych pytań?

– Niczego sobie nie przypominam – zaprzeczył, marszcząc czoło. – Rzadko z kimś rozmawiam, kiedy tam zaglądam. Jedyne siostry zagadują, jakieś smakołyki przyniosą, zwykłe uprzejmości.

– Rozumiem, rozumiem...

Gdy ja zajmowałam się rozmową z Gonzalesem, Kilian ignorował nas całkowicie, jakby ta wymiana zdań w ogóle go nie interesowała. Wstał z kanapy, zaczął obchodzić salon, oglądał wystrój wnętrza i komplementował dorodne paprocie. Wszystko, cholera, wszystko, byleby tylko nie skupić się na tym, po co tu przyleźliśmy.

– Może chociaż wyczuł pan coś niecodziennego? – kontynuowałam. Powoli kończyły mi się pomysły, jak cokolwiek z niego wyciągnąć. – Nieprzyjemny zapach siarki w powietrzu albo... – przerwałam na piskliwy dźwięk dochodzący gdzieś z oddali.

– Święty Józefie! – Mężczyzna podskoczył na fotelu, następnie pognał w głąb korytarza. – Zapiekanka w piekarniku! Na śmierć zapomniałem. Zaczekajcie, zaraz wracam.

– Przepraszam, czy moja rozmowa z Gonzalesem aby nie przeszkadza ci w wychwalaniu cudowności tego miejsca? – warknęłam ironicznie na Kiliana, kiedy zostaliśmy sami. – Skoro ci się nudzi, możesz wyjść. Nikt cię tu na siłę nie trzyma.

– Pij herbatkę – polecił, niedbale machając ręką. – Widzę, że ci smakuje.

Nawet tego nie skomentowałam. Szkoda nerwów. Już postanowione. Jak tylko tu skończymy, każde z nas pójdzie w swoją stronę. On nie traktował tego poważnie, za to ja jak najbardziej.

Przysięgam, miałam ochotę czymś w niego rzucić, gdy podszedł do okna i delikatnie odchylając zasłonę, zaczął podziwiać malowniczą okolicę.

– Koleżanko agentko, wyczuwasz coś niepokojącego? – zażywał nagle, wyrrywając mnie z zamyślenia.

– To znaczy? – Rozłożyłam ręce.

– Demony. I to dużo. Tak z dziesięć.

– O czym ty mówisz? – Wstałam, by podejść bliżej niego. Kiedy wyjrzałam na zewnątrz, ujrzałam sporą grupę osób. Okrążali cały dom, jednak mój radar niczego nie wyłapał. Krew nie wrzała, skóra nie cierpła, nie odczuwałam pragnienia polowania.

*Zepsułam się czy jak?*

Spojrzałam na Kiliana ze zdziwieniem.

– Jesteś pewien? – wymamrotałam. – Ja niczego nie wyczuwam, absolutnie niczego. Gdyby byli demonami, wiedziałabym o tym. Wierz mi.

– Może to przez osłonę...

– Jaką osłonę? – dociekałam.

– Nieistotne. – Zbył moje pytanie. – Ważne jest to, że musimy się stąd wydostać. Masz jakąś broń?

– Mam. – Rozpięłam kurtkę, aby pokazać mu całe wyposażenie, jakie ze sobą zabrałam.

Zerknął na mnie z uznaniem, a gdy sięgnął do mojego paska, pacnęłam jego dłoń.

– Nie tak szybko. – Odsunęłam się od okna. – Jeżeli masz rację, skąd wiedzieli, że tu będziemy, co? – zapytałam podejrzliwie. – Komu wygadałeś?

– Nikomu – powiedział stanowczo. – Może Gonzales nie wyjawiał nam całej prawdy?

– Ja? – jęknął mężczyzna. Nasze głowy w tym samym momencie obróciły się w jego kierunku. Wszedł do pokoju, machając rękoma na boki. Wyraz twarzy dawał jasno do zrozumienia, że nie kłamał. – Nie mam nic wspólnego z tą szajką, przysięgam! Niczego nie ukradłem!

– Wiem. – Podeszłam do niego. – Ale na pewno jest coś, czego nam pan nie mówi. Jakies zdarzenie, może zaledwie drobny incydent?

Istniała również inna opcja, ta bardziej prawdopodobna: to ja byłam celem. Pamiętam, że podczas pierwszej wizyty w klasztorze ewidentnie wyczułam demoniczną energię. Choć na nikogo nie trafiłam, nie mogłam wykluczać, że nie podążali za mną od tamtej pory, myśląc, że naprowadzę ich na kolejny artefakt. Z drugiej strony... Ile tak naprawdę wiedziałam o swoim nowym współniku?

– Musimy iść – ponaglił Kilian.

– Teraz? – pisałam. – A co z nim?

– Będzie zmuszony radzić sobie sam.

– Jak to? – Zmarszczyłam brwi. – Nie możemy go tak zostawić.

Kilian westchnął z irytacją, doskoczył do mnie i zerwał krzyż z mojej szyi. Nawet nie zdążyłam zareagować, kiedy wciśnął go w dłoń Gonzalesa, po czym szarpnięciem zmusił, żebym podążyła za nim do wyjścia.

W pośpiechu wyciągnęłam noże i wręczyłam je Kilianowi, sama uzbrajając się w shurikeny oraz piekielną stal. Na dworze nie zapadła jeszcze noc, zatem chwilowo byłam silniejsza od demonów, a w konfrontacji jeden na jednego mieli ze mną marne szanse, lecz ich przewaga liczebna nie napawała zbytnim optymizmem. Oby mój współnik rzeczywiście potrafił walczyć. Jeśli nie pomoże mi się z tym uporać, moje możliwości na przeżycie szybko osiągną równe zero.

– Powodzenia, staruszkule! – zawołał Kilian. – Dziękuję za herbatę i ciastka, ale niestety musimy już zniknąć.

– Co? Co się dzieje? – Mężczyzna z konsternacją obracał krzyż w palcach. – Co wy robicie? Co z was za agenci FBI?

– Fałszywi. – Kilian otworzył drzwi na całą szerokość.

Wybiegliśmy na zewnątrz. Powietrze wprost przesiąknięte było demoniczną energią. Nie mogłam zrozumieć, jakim cudem zdołałam to wcześniej przeoczyć. Moje ciało dosłownie zadrżało z pragnienia zabijania, a krew niemal gotowała się w żyłach. Poczulałam nawołujący mnie zew natury i wiedziałam, że tęczęwki praktycznie iskrzyły szafranowym blaskiem, dosłownie jak gdyby w ułamek sekundy zamierzały stanąć w płomieniach.

Wycelowaliśmy przed siebie i kolejno wyrzuciłam zabójcze shurikeny. Mój towarzysz uczynił to samo z nożami. Niektóre trafiły, inne chybiły, ale liczyła się szybkość, spryt. Nie pozostało zbyt wiele czasu. Mimo iż demony były parę jardów dalej, nie miałam złudzeń, że zamierzały zachować ten dystans.

– Do mojego samochodu – poinstruował Kilian. – Jest bliżej.



– Zamierzasz stąd zwać?! – wrzasnęłam, sięgając do kieszeni po więcej broni. – Ja nigdzie nie jadę.

– Coś ty? Kamikadze? – Pchnął mnie w stronę auta. – Nie zachowuj się jak idiotka. Nie zdołasz ich pokonać.

Napięłam mięśnie. Może i sytuacja nie wyglądała cholernie kolorowo, lecz nie należałam do osób, które spieszały w stronę dal, gdy na horyzoncie pojawiała się drobna przeszkoda. On natomiast najwyraźniej tak, bo gnał do camaro, nie patrząc nawet, czy podążałam za nim.

Szlag! W pojedynkę zdecydowanie nie wyjdę z tego żywa. Zacisnęłam zęby i przyspieszyłam, żeby dogonić partnera. Kiedy byliśmy kilka kroków od pojazdu, szarpnęłam Kiliana za ramię. Lecący w naszym kierunku przedmiot minął go zaledwie o cale. Z moich ust wyrwał się głośny skowyt, jednak zamilkłam momentalnie, zauważając twarz współnika. A raczej nie twarz, co oczy. Ogromne, błyszczące, bursztynowe – niezaprzeczalnie demoniczne!

Wzdrygnęłam się, cofając o krok. Stałam naprzeciw niego, nie wiedząc, co robić. Dosłownie zastygłam. Co to miało być? Jakiś podstęp? Chciał mnie tu zwabić, aby jego kumple dokończyli resztę, ale pod koniec zżarły go wyrzuty sumienia i zmienił zdanie? Jak to w ogóle możliwe, że tego nie wyczułam? Rozpoznaję każdą kreaturę z Podziemi. Jakimś cudem on był odporny na moją moc? Albo ja na jego?

– Wskaku! – ryknął, szarpnięciem otwierając drzwi.

– Nigdzie z tobą nie jadę.

– Wsiadaj, inaczej tu zginiesz – wysyczał ze złością.

Odwrociłam się ostatni raz. Demony podchodziły znacznie bliżej, więc nie miałam najmniejszych szans, żeby dobiec do mustanga. Wprawiłam w lot kolejną partię ostrych przedmiotów, licząc, że to da nam odrobinę przewagi. Przeżegnałam się i obiegałam pojazd, by w pośpiechu zająć miejsce pasażera.

Kilian ruszył z piskiem opon, w szybkim tempie wycofując z podjazdu. Pędził z zawrotną prędkością, a ja z całej siły ścisnęłam w dłoni sztylet z demonicznej stali. Jeśli facet zrobi jakiś ruch, który mi się nie spodoba, od razu przebiję jego pierś. Bez zadawania żadnych zbędnych pytań.

– Jesteś jednym z nich. Co to za podstęp?

Prowadził, więc chwilowo nie mogłam go zabić, jeżeli nie chciałam przy okazji zgładzić też siebie, mimo to nie zamierzałam siedzieć w ciszy. Miał pięć sekund, żeby wszystko wyśpiewać. Jak na pieprzonej spowiedzi!

– Wyjaśnię ci to, ale nie teraz. – Docisnął pedał gazu. – Musimy je zgubić.

Obróciłam się za siebie. Droga za nami była pusta. Nikt nas nie śledził.

– Kogo? Tam nic nie ma.

– Ogary.

– Ogary? – powtórzyłam zdziwiona. – W sensie, że piekielne?

– Tak, kobieto! – krzyknął z trwogą. – Nie widzisz ich?

– Niczego nie widzę! – wybuchnęłam. – Nie wyczułam nawet całej bandy demonów stojących parę kroków ode mnie. Wytlumacz mi w tej chwili, o co chodzi. Dlaczego przed nimi uciekasz?

– Jestem po twojej stronie – powiedział ostro.

– Nie o to pytałam - syknęłam i ścisnęłam sztylet z całej siły. Miałam ochotę zatopić go w jego ciele.

– Chodziło mi o to, że fakt, że jestem demonem, niczego nie zmienia. W dalszym ciągu potrzebujemy swojej pomocy. Zrobię wszystko, żeby Bramy Piekieł nigdy nie zostały otwarte. – Skręcił kierownicą i ściał zakręt z taką prędkością, że moja głowa odbiła się od szyby. Przez moment miałam zamiar zapiąć pas, ale ta myśl zniknęła błyskawicznie. Przygwożdżona do fotela nie miałabym swobody ruchu, a to było dla mnie teraz najważniejsze.

– Nie rozumiem. Dlaczego JAKIKOLWIEK demon chciałby przeszkodzić w ich otwarciu? Czy to nie jest przypadkiem wa-

sze główne zajęcie? To znaczy oczywiście poza knuciem, niszczeniem, szerzeniem zła i całą tą gównianą otoczką? Jaki jest twój cel, co? Nie chcesz żyć na Ziemi, wśród ludzi, całego tego szajsu? Kto mógłby się temu oprzeć? Chyba że... Ooo! Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że to ty jesteś tym idiotą, który odkrył, jak użyć artefaktów?

Nie odpowiedział. Nawet na mnie nie spojrzał. Skręcił po raz kolejny, tym razem wjeżdżając w wąską, jednokierunkową uliczkę. Od razu przystawiłam sztylet do jego piersi, zmuszając go w ten sposób do gwałtownego hamowania.

– Podaj mi jeden powód, dla którego miałabym cię nie zabić – wysyczałam. – Oby był dobry, bo aż mnie ręka świerzbi, żeby się ciebie pozbyć. Zakończyć to wszystko tu i teraz.

– Ponieważ moja krew nie tylko otwiera Bramy, ale może je też zamknąć na wieki – przypomniał. – Pomyśl, gdyby nie było demonów, mogłabyś żyć normalnie. Bez walki, ryzyka czy strachu. Miałabyś to, co każdy inny człowiek.

Przyglądałam mu się przez kilkadziesiąt sekund. Świat bez demonów? Nigdy nie brałam takiej możliwości w ogóle pod uwagę. Jednakże, jeżeli mówił prawdę, a one zniknęłyby z powierzchni Ziemi, co wtedy stałoby się ze mną? Może gdybym przestała wyczuwać diaboliczną energię i nikt nie byłby w stanie podjudzać moich morderczych zapędów, ta zniechęcona część mnie przestałaby się uaktywniać? Czy mogłam liczyć na to, że zostałaby uspiona na zawsze? Że mój demon przestałby przejmować nade mną kontrolę? Och, jak desperacko tego pragnęłam, ale jeśli powiedział tak tylko dlatego, by wzbudzić moją płonną nadzieję dla własnych, szemranych korzyści...

– Jeżeli to twoja kolejna manipulacja, przyrzekam, że cię zabiję, a twoje wnętrze będą zbierać tygodniami.

– Nie kłamie. Teraz musimy ruszać. – Wbił we mnie wściekły wzrok. – Jeśli złapią nasz zapach, to koniec.

Niespiesznie cofnęłam rękę, pozwalając mu ponownie wprawić maszynę w ruch. Odwróciłam się, lecz wciąż niczego nie dostrzegłam. Jakim cudem on widział coś, czego ja nie potrafiłam?

– W schowku jest medalion. Załóż go, to je zobaczysz – oznajmił Kilian, jakby odgadł moje myśli.

Pociągnęłam za uchwyt i sięgnęłam ręką do skrytki, wtedy wyczułam pod palcami okrągły przedmiot. Wyjęłam go, z rezerwą obracając w dłoni. Śmierdział mieszanką ziół oraz, o ile się nie myliłam, odrobiną acetonu, ale wyglądał zwyczajnie.

– Co w tym jest? – zapytałam, marszcząc brwi.

– To, co sprawia, że ani ty, ani żadne demony nie są w stanie mnie rozpoznać.

– Istnieje coś takiego? – Na powrót przeniosłam wzrok na metalowy wisiołek, doszukując się w nim czegoś niezwykłego. Niczego nie dostrzegłam. – Skąd to masz?

– Znam jednego gościa – rzucił krótko.

– Znasz gościa? – Zaśmiałam się panicznie.

Zlekceważył moje zachowanie. Był zbyt zajęty lawirowaniem pomiędzy zaparkowanymi przy drodze samochodami. Wzięłam głęboki wdech i założyłam medalion przez głowę. Kiedy zawisł w okolicy serca, moje oczy rozbłysły, a w nos uderzył ostry zapach siarki. Spojrzałam na Kiliana w całej jego okazałości. Mrok aż z niego kipiał, wypływając na boki. Złocisty blask tęczyówek wprawiał w ruch cały mój organizm. Demoniczna energia buzowała w powietrzu, jeżąc skórę na karku. Wyglądał jak prawdziwy demon z krwi i kości, jednak było w nim też coś dziwnego. Coś obcego, odróżniającego go od innych z jego gatunku, chociaż na pierwszy rzut oka nie potrafiłam stwierdzić co.

Zadrżałam. Poczułam w ustach metaliczny posmak. Tak bardzo starałam się nie zaatakować Kiliana, aż ugryzłam własny język. Z całej siły próbowałam trzymać ręce przy sobie. Walczyłam ze swoją naturą. Odwróciłam się do tyłu, aby zająć czymś myśli, i wtedy je zobaczyłam.

– Jasna cholera! – krzyknęłam na całe gardło. Moje źrenice rozszerzyły się chyba trzykrotnie.

Jakieś pół mili za nami biegło sześć stworów. Były ogromne i wysokie na co najmniej dziesięć stóp – stwierdziłam to po tym, że sięgały niemal do połowy ulicznych latarni. Gnały na czterech łapach. Płonące żywym ogniem cielska miały tak wychudzone, że miejscami prześwitywały nagie kości. Z pysków toczyła się piana, oczy błyszczały szkarłatem, a zakończone ostrymi szpikulcami ogony fruwały w powietrzu, rozrywając na strzępy wszystko, co napotkały na drodze.

Odniosłam wrażenie, jakbym po raz pierwszy w życiu odczuła strach. I nie chodziło mi tu o lęk czy obawę, ale o prawdziwe, pierwotne przerażenie. W porównaniu z nimi demony były jedynie niegroźnymi karaluchami.

– Można je zabić? – wyjąkałam drżącym głosem.

– Przez tysiąc lat widziałem może jeden czy dwa takie przypadki. Ich wygląd to zasługa mijającego czasu. Każdy z nich istnieje od początku wszechświata. – Zamilkł na chwilę. – W bagażniku mam coś, co zmyli ich zmysły. Są ślepe, podążają za nami jedynie po zapachu. Jeśli udałoby ci się do niego dosięgnąć, może zdołamy je zgubić.

Zamknęłam oczy na kilka sekund, potem wzięłam głęboki wdech i schowałam sztylet do wewnętrznej kieszeni kurtki. Raczej nie miałam innego pomysłu na zlikwidowanie tej pędzącej za nami nadnaturalnej watahy, niż posłuchanie Kiliana oraz odnalezienie wspomnianej przez niego broni.

Z trudem przycisnęłam się na tylne siedzenie. Bujało nami na wszystkie kierunki, co definitywnie nie ułatwiało mojego zadania. Odczepiłam zatrzask mocujący oparcie fotela i nagle poleciałam na bok, uderzając głową o twarde drzwi.

– Mógłbyś tak nie szarżować? – Pomasaowałam obolałą skroń i zapierając się rękoma, powróciłam do poprzedniej pozycji. – To jakaś zemsta za wczoraj?

– Ty to powiedziałaś. – Delikatny uśmiezek na moment za gościł na jego ustach. Dostrzegłam to wyraźnie we wstecznym lusterku.

– Teraz przynajmniej wiem, dlaczego ci wczoraj przyrznęłam. Choć zdołałeś mnie omamić, moja podświadomość działała bez zarzutu, demonie. A już zaczynałam się obawiać, że mam jakieś problemy z agresją. – Zajrzałam do wnętrza bagażnika. – Czego mam szukać?

– Płóciennego worka. Białego, przeplatanego czarną nicią.

Jasne. Ciekawe, jak miałam go zlokalizować w tym burdelu. Wszystko wałało się w nieładzie, mieszając ze sobą za każdym razem, gdy tylko zarzucało samochodem na boki. Miałam już się odezwać, że widziałam ich tam ze trzydzieści, ale wtedy dostrzegłam leżącą pod moim kolanem sakiewkę. Podniosłam ją, otworzyłam i szybko od siebie odsunęłam.

– Co to jest, do cholery? – Poczułam w nozdrzach ostry zapach, dosłownie wykręcający moją twarz.

– Chrzan pospolity z dodatkiem czosnku – wytłumaczył związle. – W niewielkich ilościach nadaje się również do sałatek.

– Jesteś pewien, że to zadziała? – Zmarszczyłam czoło. Jakoś miałam wątpliwości...

– Działa na mojego.

– Masz swojego ogara? – pisałam. – Albo nie, lepiej nie odpowiadaj. Nie chcę wiedzieć.

Poprawiłam oparcie i ścisnęłam woreczek w dłoni. Jeżeli dobrze się domyślałam, to do mnie należało zadanie, żeby go użyć.

Oplotłam ciało pasem bezpieczeństwa. Opuściłam szybę. Wychyliłam się na tyle, by zauważyć goniące nas piekielne kreatury, lecz jednocześnie tak, by niechcący nie wypaść na zewnątrz. Otworzyłam sakiewkę. Niewiele myśląc, wysypałam mniej więcej połowę jej zawartości. Powietrze momentalnie wypełniła gryząca woń, a ulicę pokryła gęsta mgła.

– Zakręć! – krzyknął Kilian.

Od razu wróciłam do środka. Obserwowałam z zapartym tchem, czy nasza mała sztuczka odniosła oczekiwany rezultat. Musiałam wyteńczyć wzrok, żeby dostrzec cokolwiek. Okolicę w mig zasnęła rozpraszająca się dookoła szarawa pomroka.

Wyjrzałam przez okno. Prawie. Dwie bestie wciąż gnały za nami, ale zdecydowanie wolniej. Ewidentnie były zdeorientowane.

– Skręć parę razy, to je zgubimy – poinstruowałam. Wystawiłam dłoń, by wysypać pozostałą część proszku.

Kilian przejechał przez tuzin bocznych uliczek, po których wyskoczyliśmy na autostradę. Szybko wmieszaaliśmy się między samochody. Jaskrawy blask latarni oświetlał jezdnię, dzięki czemu mogłam dokładniej obserwować sytuację. Zapanowała dłuższa cisza. Odetchnęłam z ulgą. Nie miałam burego pojęcia, jakim cudem, ale się udało. Nasi prześladowcy zniknęli.

Przeclisnęłam się na przednie siedzenie i oparłam głowę o zagłówek. Milczałam, obserwując mijające nas pojazdy. Choć za wszelką cenę nie chciałam się do tego przyznać, stanowiliśmy z Kilianem zgrany zespół. Mimo wszystko nie wiedziałam, czy to wystarczy, abym pozwoliła sobie na opuszczenie gardy i okazanie mu zaufania. W końcu, w całej historii świata, pakt z diabłem jeszcze nigdy nie wyszedł nikomu na dobre...

– Wysadź mnie w centrum – zażądałam.

– Po co? – zdziwił się.

– Chcę wrócić do domu, ale za cholere ci nie powiem, gdzie mieszkam – odpowiedziałam szorstko.

– Naprawdę uważasz, że nie wiem, gdzie mieszkasz? – Rozesmiał się. – Jesteś urocza.

– Więc jednak mnie śledziłeś! – Aż się zagotowałam. – Dlaczego?

– Polujesz na demony, choć bliżej ci do jednego z nich niż do człowieka. Byłem ciekawy, czy to tylko taka gra, czy rzeczywiście nie stoisz po ich stronie. Zaczęłaś szukać artefaktów. Musiałem się upewnić, z kim mam do czynienia – podkreślił. – A jeśli chodzi o powrót do domu, nie sądzę, że to dobry pomysł.

– Niby dlaczego? – zapytałam z wyraźnym powątpiewaniem.  
– Dlatego, że jeżeli się domyślili, że mustang należy do ciebie, z pewnością namierzili już twój adres i zrobili tam kocioł.

– Zawieź mnie. – Zignorowałam jego słowa.

– Nie wierzysz mi? – Oderwał na moment wzrok od drogi, przenosząc uwagę na moją twarz.

– Wyobraź sobie, że akurat w tę jedną rzecz jestem w stanie ci uwierzyć. Domyślam się, że zapewne mówisz z doświadczenia.

– Zrobiłem w przeszłości trochę złych rzeczy, ale już za to odpokutowałem. – Ponownie zerknął na jezdnię. – A jeśli mówię, że powrót do mieszkania to zły pomysł, oznacza, że tak właśnie jest.

– Nieważne – burknęłam. – I tak chcę tam jechać.

– Tłumaczę ci, że...

– Nie obchodzi mnie to – przerwałam mu. – Nawet jeżeli masz rację, tym bardziej powinnam tam zajrzeć. Zabrać najważniejsze rzeczy, zanim ktoś mnie uprzedzi.

Kilian zacisnął dłonie na kierownicy, aż zbieleły mu kłykcie. Jego szeroka szczęka poruszyła się, gdy napiął mięśnie, wyraźnie przeciwny wycieczce do mojego domu. No przykro mi bardzo...

– W porządku – syknął wreszcie. – Musimy być ostrożni. Jeśli jakiś demon odkryje, kim jestem, i doniesie o tym Mistrzowi... – Zawiesił głos. – Zdołałem ukryć swoją tożsamość przez niemal pół wieku. Nie zamierzam dać się złapać, bo chcesz zabrać kilka kłopotów.

– Możesz być spokojny.

\* \* \*

Cichutko i niepostrzeżenie zakradliśmy się do mojej kawalerki. Trwało to dłużej, niż przypuszczałam, lecz ostatecznie nie natrafiliśmy na żadnego demona. Moje mieszkanie wyglądało tak, jakby znalazło się w centrum tornada: cała zawartość mebli dekorowała każdy skrawek podłogi. Zebrałam w pośpiechu nieco ubrań na



zmianę i zanurkowałam pod łóżkiem, żeby wydobyć spod niego skrzynkę, w której trzymałam broń. Poza sztyletem nie zostało mi nic. Większość tkwiła w bagażniku mustanga, a reszta ozdabiała podwórko Gonzalesa.

Zabrałam wszystko, co tylko zmieściło się w plecaku. Kilian w tym czasie stał w progu. Wyglądał na zaniepokojonego. Raz za razem wychylał się na korytarz, nerwowo obracając w dłoni kluczyki do samochodu. Chyba rzeczywiście odczuwał strach, że ktoś mógł nas obserwować.

Ignorowałam go. Poszłam do kuchni, by z puszki po kawie wydobyć oszczędności oraz pamiątkę po matce. Tak jak podejrzewałam, miejsce to pozostało nietknięte. Każdy złodziej sprawdziłby je w pierwszej kolejności, ale oni mieli inny cel.

– Gotowa? – zapytał Kilian, wkładając ręce do kieszeni.

– Tak myślę...

– Więc chodźmy. U mnie będziemy bezpieczni.

– Chwila. Naprawdę myślisz, że pojedę do ciebie?

– A masz lepszy pomysł?

Cóż. Zawsze mogłam przenocować u Gabriela, lecz narażanie go na niebezpieczeństwo byłoby zbyt ryzykowne. Z kolei pizama party u Remiego skończyłoby się tylko w jeden możliwy sposób...

– To nie wypali. – Pokręciłam głową. – Zamorduję cię we śnie.

– Wierzę, że dasz radę się powstrzymać – parsknął kpiąco.

Spojrzałam na niego z niezadowoleniem, mimo to wiedziałam, że miał rację. Skoro przez tyle lat zdołał unikać demonów, z pewnością nas u niego nie odnajdą. Zapewne jego mieszkanie było wręcz naszpikowane różnego rodzaju specyfikami, które maskowały wszystko w odległości parunastu jardów.

– Zgoda – mruknęłam zrezygnowanym głosem.

– Dlaczego się uśmiechasz?

– Bez powodu – odpowiedziałam surowo, ale obraz ostrza zatapianego w jego ciele nie chciał zniknąć z mojej wyobraźni.

Zobaczymy, które z nas zaśnie jako pierwsze...



# MUZYKA

Poniżej znajduje się lista piosenek, których słuchałam podczas pisania *Tylko żywi mogą umrzeć*. Sporo z utworów posłużyło do stworzenia scen, inne gdzieś wciąż krążyły mi po głowie, nie chcąc dać o sobie zapomnieć, aż utożsamiałam je z powieścią. Całą playlistę znajdziecie na moim profilu na Spotify. Mam nadzieję, że umili Wam czytanie.

*Bones* – Ms Mr  
*Styx* – Renegade  
*If I Had A Heart* – Fever Ray  
*Paradise Circus* – Massive Attack  
*Ixode* – Zola Jesus  
*Can You Feel My Heart* – Bring Me The Horizon  
*Lose Your Soul* – Dead Man's Bones  
*Born In The Echoes* – Chemical Brothers  
*High Hopes* – Quails  
*Live Like Legends* – Ruelle  
*Shape Of You* – Ed Sheeran  
*Raised By Wolves* – Geoffroy  
*Chameleon* – Sailor & I  
*The Beast* – Old Caltone  
*Another Love* – Tom Odell  
*Circles Out Of Salt* – Snow Ghosts  
*I've Seen It All* – Thom Yorke With Bjork  
*Caught In The Fire* – Klergy  
*Bottom Of The Deep Blue Sea* – Missio  
*Kisses Back* – Matthew Koma  
*Avalanche* – Zola Jesus  
*Cross My Heart* – Valerie Broussard  
*Nearer, My God, to Thee* – Vocal Point With Men's Chorus  
*My Love Will Never Die* – Claire Wyndham

# BOHATEROWIE

DREAM TEAM. Świat nie ma się czego obawiać.  
Ludzkość z pewnością zostanie ocalona!



**TESSA**

cierpiącą na fasmofobię  
łowczyni istot nadprzyrodzonych



**KILIAN**

tajemniczy nieznajomy  
z zamiłowaniem  
do słodyczy



**GABRIEL**

egzorcysta, spowiednik i żartowniś w jednym



**DEAMON**

generalnie nikt ważny, ale wszędzie go pełno



**REMIEL**

irytujące medium z zapędem  
do nekromancji



**LEONARDO**

wybitny w swoim fachu ekspert od ziół